

DZIEJE ZGROMADZENIA *MARIAE VITAE* CZYLI MARIAWITEK

Inicjatywy zakonotwórcze na terenie przedrozbiorowej Rzeczypospolitej były nieliczne. W epoce potrydenckiej w żeńskim życiu zakonnym było ich tylko trzy: katarzynki na Warmii, założone w końcu XVI wieku, prezentki w Krakowie w wieku XVII i mariawitki na Litwie w połowie wieku XVIII. To ostatnie zgromadzenie, chronologicznie najpóźniejsze, jest też jedynym z trzech, które nie przetrwało. Badanie jego dziejów zostało już po pierwszej wojnie światowej na długie lata uniemożliwione dla uczonych polskich przez brak dostępu do archiwów najdalszego krańca dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego, gdzie zgromadzenie przede wszystkim się rozwinęło; przypuszczalnie archiwalia tam istniejące w większości przez ten czas zaginęły, chociaż nie można wykluczyć nadziei na jakieś jeszcze nowe znaleziska. Stan dostępnych obecnie źródeł wykazuje zaskakujące braki i równie zaskakujące bogactwa; nie mamy na przykład tekstu reguły zgromadzenia¹, choć wiadomo, że był zatwierdzany kilkakrotnie, mamy natomiast całe archiwum jego klasztoru wileńskiego², który skasowany został dopiero po powstaniu styczniowym, oraz przy-

* Wykaz skrótów zastosowanych w przypisach znajduje się na końcu tomu, przed spisem treści.

¹ W Polsce jak dotychczas żadne znane Biblioteki Narodowej zbiory nie zawierają tego druku. W Wilnie posiada go Biblioteka Akademii Nauk, chwilowo niedostępna z powodu remontu. Za tę informację dziękuję Panu Tomaszowi Makowskiemu z Biblioteki Narodowej w Warszawie.

² ABWil seria teczek w dziale *Extranea*: D 48–58 i 60–63.

najmniej spis archiwum klasztoru częstochowskiego³; mamy również liczne wzmianki w literaturze, zwłaszcza z przełomu XIX i XX w., nie zawsze wprawdzie zgodne, ale układające się mimo wszystko w pewną całość.

1 Założenie zgromadzenia

Napis na portrecie założyciela zgromadzenia, znajdującym się obecnie w klasztorze augustiańskim przy kościele św. Katarzyny w Krakowie, brzmi: *Książd Stefan Turczynowicz, kanonik piltyński, proboszcz kościoła św. Stefana w mieście Wilnie, w 1737 roku września 5 założył zgromadzenie panien przy tymże kościele, tytułem imienia Najśw. Panny Maryi, nazwane mariawitkami. Biskup wileński Michał Zienkowicz to zgromadzenie aprobował. Papież Klemens XIV 1752 roku Apryla 5 i Benedykt XIV 1770 roku Marca 21 dnia utwierdzili brewem swoim*⁴.

Pomijając fakt, że w tym napisie przedstawiono papieży (to Benedykt XIV rządził w roku 1752, a Klemens XIV w 1770), dane są najprawdopodobniej podane poprawnie. Portret jest zapewne tym, który został około roku 1900 przekazany z Częstochowy do Krakowa⁵, a w takim razie należałoby w Krakowie szukać także portretu współzałożycielki zgromadzenia, Anieli z Czyżów Potemkinowej, przekazanego tą samą drogą. O samym założeniu mamy co najmniej trzy relacje, wszystkie pisane przez bezimienne mariawitki. Jedna z nich zachowała się tylko w rękopisie, w dwóch kopiach; pochodzi z klasztoru wileńskiego i powstała w pierwszej połowie XIX wieku; ściślej datę określić trudno⁶. Druga została w roku 1820 ogłoszona drukiem w piśmie „Dzieje Dobroczynności Krajowej i Zagranicznej”, wychodzącym w Wilnie, pod tytułem *Krótką historia zgromadzenia sióstr Mariae Vitae, napisana przez jedną mariawitkę*; pochodzi najprawdo-

³ Spis ASW s. 335–341.

⁴ *Corpus Inscriptionum Poloniae*, t. 7 red. Z. Perzanowski, zeszyt 7: *Kazimierz i Stradom*, NP t. 72:1989 s. 152.

⁵ *O zakonie pp. mariawitek*, wyd. K. Górski, NP t. 9:1959 s. 395.

⁶ ABWił D 48. Autorką może być Marianna Jankowska, gdyż relacja o jej działalności pomija jej nazwisko, zastępując je określeniem „osoba w zgromadzeniu mińskim zostająca”.

[3]

podobniej z połocko-witebskiego kręgu zgromadzenia (wyjaśnię poniżej, dlaczego to jest ważne) i posiada aneksy w postaci spisu zakonnicy z roku 1820 i różnych dokumentów, jako to listu okólnego ks. Turczynowicza, wyjątków z reguły, oraz pism papieskich i biskupich zatwierdzających zgromadzenie⁷. (W tym samym czasopiśmie w roku 1823 wydrukowano dalsze jeszcze dokumenty; na *Krótkiej historii* opierają się w większości istniejące dziś opracowania⁸.) Wreszcie relacja trzecia, pochodząca podobnie jak pierwsza z kręgu wileńskiego, gdyż napisana po roku 1834 w Częstochowie przez jedną z wysłanych tam profesek wileńskich, przeszła przez ręce o. Wincentego M. Podlewskiego OP i Józefa Stanisława Pietrzaka, aż w końcu została wydana drukiem przez Karola Górskiego⁹; także i ona posiada dodatek w formie spisu zgromadzenia, ale z roku 1819. Powstała najpóźniej i najdalej od terenu wydarzeń, toteż jest chyba najmniej dokładna i ma charakter w dużej mierze anegdotyczny.

O samym początku idei zgromadzenia najbardziej szczegółowo mówi relacja wileńska. Ks. Szczepan vel Stefan Turczynowicz był proboszczem w Zdzieciele i jednocześnie kapelanem rezydującej tam rodziny Radziwiłłów, a dokładnie biorąc, księcia Michała Radziwiłła, od 1736 r. hetmana polnego litewskiego. Miał już mieć lat blisko sześćdziesiąt¹⁰ i widocznie zdążył się przyzwyczaić do wygod swojej prebendy, skoro pewnego dnia odmówił przerwania posiłku (spożywanego u książąt w pałacu), gdy jakiś ubogi rybak przyszedł prosić o spowiedź. Jeszcze tego samego dnia ten rybak utonął, umierając bez sa-

⁷ „Dzieje Dobroczynności” 1820 s. 17–37 i 391–402.

⁸ J. K. Wietz, P. Bohmann, *Rys historyczny zgromadzeń zakonnych obojej płci...*, t. 2, Warszawa 1848–1849 s. 209–211; M. Nowodworski, *Encyklopedia kościelna*, t. 13, Warszawa 1880 s. 544–545; J. M. Giżycki [Wołyniak], *Zniesione kościoły i klasztory...*, Kraków 1928 s. 161–163; T. Kraheil, *Historiografia (archidiecezji wileńskiej do 1939 roku)*, Warszawa 1979 s. 143; S. Litak, *Kościół łaciński w Rzeczypospolitej około 1772 roku*, Lublin 1996 s. 536.

⁹ Zob. wyżej, przypis 5. Relacja częstochowska mogła zostać napisana przez s. Agatę Górską, która przez krótki czas przebywała w Częstochowie ok. roku 1838; autorka bowiem mówi, że z Wilna posłano na odnowienie tej fundacji (1834) najpierw dwie siostry, „a później mnie pożyczanym sposobem”. Będąc tylko „pożyczona”, musiała wrócić, i rzeczywiście odnajdujemy potem s. Agatę Górską w Wilnie i Słonimiu.

¹⁰ Chyba jednak najwyżej koło pięćdziesięciu, skoro umierając w roku 1773 miał lat (według relacji wileńskiej) ponad osiemdziesiąt.

kramentów, i to wstrząsnęło sumieniem księdza. Zrzekł się on wygodnego życia przy dworze, rozdał całe swoje mienie, odbył rekolekcje u jezuitów i miał początkowo zamiar iść na misje, ale pod wpływem spowiednika, ks. Barszcza TJ¹¹, postanowił raczej poświęcić się ewangelizowaniu niechrześcijan w kraju, a więc żydów, karaimów i muzułmanów, których było na Litwie mnóstwo. W praktyce ta działalność objęła przede wszystkim środowiska żydowskie.

Wiek XVIII był dla Żydów polskich okresem głębokich fermentów i wielkich zmian. Na południowo-wschodnich kresach Rzeczypospolitej społeczność żydowska została w połowie XVII wieku zdziesiątkowana i kompletnie zdezorganizowana przez wojny kozackie; zanim by jeszcze doszło do jakiegoś uporządkowania, miał miejsce wewnętrzny jej kryzys i rozdarcie, silnie odczute w całej Europie i w Turcji, a spowodowane przez działalność Sabbataja Cwi, który w roku 1665 ogłosił się w Gazie mesjaszem. Działał on wprawdzie krótko, ale zdążył podzielić swych współwyznawców na dwa obozy, entuzjastycznych zwolenników i zażartych przeciwników. Jego przejście w roku 1666 w Konstantynopolu na islam (gdy sułtan dał mu wybór między śmiercią a konwersją) położyło wprawdzie kres rozbudzonemu nadziejom¹², ale tym bardziej pogłębiło poczucie frustracji. *Lud powrócił do swego zwykłego, ponurego stanu nie kończącego się wygnania. Zbyt głęboko jednak zostały poruszone jego nadzieje, żeby mu było łatwo przyjąć z powrotem bierną postawę. Historycy informują nas, że w XVIII wieku miał miejsce wzmoczony ruch przyjmowania chrześcijaństwa przez Żydów. Rabini dla obrony przed herezją zaczęli wyszukiwać i ekskomunikować w Niemczech, Włoszech, Afryce i Polsce ludzi podejrzanych o sprzyjanie Sabbatajowi Cwi...*¹³ Podobnych ruchów miało być jeszcze więcej. Na lata pięćdziesiąte XVIII wieku przypada działalność Jakuba Franka, który najpierw ogłosił się mesjaszem, później przyjął chrzest w Warszawie, pociągając swoim przykładem mnóstwo współwyznawców; a chociaż sam ostatecznie odpadł także i od

¹¹ Jerzy Barszcz TJ (1677–1743) był prowincjałem litewskim w latach 1731–1735, a w roku 1737 — przełożonym domu profesów w Wilnie. Zob. *Encyklopedia wiedzy o jezuitach*, red. L. Grzebień, Kraków 1996.

¹² Małe grupki jego zwolenników istniały nadal jeszcze przez mniej więcej stulecie, ale nie miały już żadnego wpływu na ogół społeczności żydowskiej. Zob. Chaim Potok, *Wanderings: History of the Jews*, New York 1983 s. 344.

¹³ *Tamże*, s. 345.

chrześcijaństwa, ponad dwadzieścia tysięcy jego dawnych zwolenników pozostało w Kościele. Równocześnie (1745–1760) działał już w południowej Polsce, w Międzyborzu, rabbi Izrael zwany Baal Szem Tow, twórca chasydyzmu. Był to ruch typowo pietystyczny, analogiczny do tych, które równolegle pojawiły się w chrześcijaństwie (zwłaszcza protestanckim): nie zrywając z religią judaistyczną, dawał on szansę tym jej wyznawcom, którzy pragnęli głębokiego modlitewnego kontaktu z Bogiem, a nie widzieli do tego drogi w tradycyjnym talmudyzmie. Wypływał z potrzeb, które dawały znać o sobie już przynajmniej od końca XVII wieku, i objął całą Europę wschodnią; i on również budził jednak równie głęboki sprzeciw jak entuzjazm i stał się przyczyną nowego rozdarcia i ostrych sporów wewnątrz społeczności żydowskiej.

Ogólnie więc biorąc, zamiar ks. Turczynowicza, aby stworzyć środowisko ułatwiające konwersję, był jak najbardziej owocem swojej epoki, rzecz w tym jednak, że ośrodkiem jego działalności było Wilno: najsilniejsze chyba podówczas w Rzeczypospolitej centrum i twierdza nie tylko judaizmu w ogóle, ale tradycyjnego rabinizmu. Właśnie na drugą połowę XVIII wieku przypada działalność i nauczanie w tamtejszej szkole talmudycznej Eliasza Zalmana zwanego Gaonem z Wilna (zm. 1797); do dziś jest on jednym z tradycyjnych autorytetów w dysputach rabinistycznych, a za życia był niemal władcą Żydów mieszkających na Litwie. Zagorzały przeciwnik chasydyzmu, zdołał powstrzymać od udziału w tym ruchu zdumiewająco dużą liczbę współwyznawców, czyniąc z Litwy ośrodek tzw. *Mitnagdim*, tj. przeciwników; a jego wpływy sięgały daleko poza społeczność żydowską. Ks. Turczynowicz miał się o tym wkrótce przekonać.

Ideę założenia zgromadzenia („jakie *institutum*, które by ci ku pomocy było”) miał wedle relacji wileńskiej podsunąć Turczynowiczowi już od początku ks. Barszcz. Rok założenia określane jest jako 1737 lub 1746. Tę ostatnią datę podaje Kurczewski, niewątpliwie w oparciu o akta diecezji wileńskiej, które zbierał i rejestrował¹⁴. Oczywiście zakładanie nowego zgromadzenia nie jest aktem jednej chwili, jak by to można sądzić z cytowanego tu już napisu na portrecie, ale procesem długotrwałym, jeśli liczyć od pierwszego zamiaru poprzez zebranie i uformowanie pierwszych członków aż do ukonstytuowania,

¹⁴ J. Kurczewski, *Biskupstwo wileńskie*, Wilno 1912 s. 266.

rozpoczęcia działalności i ostatecznego zatwierdzenia nowego instytutu przez władze kościelne. Prawdopodobnie rok 1737 to data nawrócenia, które przeżył ks. Turczynowicz po śmierci owego rybaka, oraz data jego osiedlenia się przy kościele św. Stefana, może także pierwszych kontaktów, mających na celu zgromadzenie choć kilku osób chętnych do przedsięwziętego działania. Jak wiadomo z relacji częstochowskiej, biskup długo nie chciał mu pozwolić na podjęcie planowanej działalności i założenie do tego celu dwóch zgromadzeń, męskiego i żeńskiego. Męskie zresztą ostatecznie nie powstało; chociaż są ślady prób założenia go i starań o zatwierdzenie, brak jak dotąd podstaw źródłowych, które by stwierdzały faktyczne istnienie braci mariawitów choćby przez krótki okres czasu. Do założenia zgromadzenia żeńskiego znalazł ks. Turczynowicz współpracowniczkę w osobie młodej wdowy, szlachcianki Anieli z Czyżów Potemkinowej. Przepuszczalnie dopiero około roku 1746 zdołali oboje utworzyć grupę kandydatek, która pozwalała już zgłosić władzom diecezjalnym zakładanie zgromadzenia.

To przypuszczenie jest tym bardziej prawdopodobne, że ks. Turczynowicz miał, jak twierdzi relacja częstochowska, formować swoje *institutum* z dziewcząt bardzo młodych: *w wieku młodym i dzieci, po lat 9 najwięcej, 8 itd.*; tamże dalej znajdujemy rzeczywiście wiadomość, że s. Marianna Jankowska *przyjęła habit zakonny z rąk swojego fundatora w roku 9–m swojego wieku*¹⁵. Nawet w czasach mało się przejmujących literą prawa (a do takich należał na pewno wiek XVIII) nie można było takiego przedszkola przedstawiać biskupowi jako grupy założycielskiej nowego zakonu. Można było natomiast wychowywać je i powoli wciągać do zaplanowanych zajęć. Zgoda biskupa na założenie zgromadzenia została jednak dana dopiero w roku 1746¹⁶.

Biskupem wileńskim był w tym czasie aż do roku 1762 Michał Jan Zienkowiec, po nim Ignacy Józef Massalski. Zienkowiec nie był z początku przychylny sprawie, uważając ją za przejaw niezrównoważenia i nadgorliwości; niemniej czy to dzięki wstawiennictwu jakichś możnych osób (na protekcję Radziwiłłów mógł zapewne eks–kapelan

¹⁵ *O zakonie pp. mariawitek* s. 396 i 398. Jankowska, jak wynika z ankiet porozbiorowych, urodziła się w roku 1749, a wstąpiła w 1757; widać więc, że ks. Turczynowicz nie zmienił i w późniejszych latach swoich metod rekrutacji.

¹⁶ J. K u r c z e w s k i, *Biskupstwo wileńskie*, s. 358.

liczyć), czy też po to, by dać tej nadgorliwości jakieś normalne pole do działania, mianował ks. Turczynowicza prepozytem kościoła św. Stefana w Wilnie na przedmieściu Rudnickim. Był to niewielki zamiejski kościółek murowany, zbudowany około roku 1600 na miejscu może wcześniejszego drewnianego, staraniem o. Szymona Wysockiego TJ¹⁷; nie było przy nim parafii (teren był pusty, i to tak długo, że tam to właśnie w drugiej połowie XIX wieku powstanie wileński dworzec kolejowy), był natomiast szpital pod wezwaniem św. Łazarza, gdyż działało w nim niegdyś założone pod tym wezwaniem bractwo. W latach 1705–1711 i znów od 1715 roku szpital ten obsługiwało małe męskie zgromadzenie, lokalnie założone pod wezwaniem św. Rocha, będące od roku 1726 pod jurysdykcją zakonu bernardynów. Rochici nie byli kapłanami, toteż prepozytów do św. Stefana mianowano spośród księży diecezjalnych. Nie jest jednak pewne, czy w owym 1737 roku rochici jeszcze tam byli, gdyż w aktach dotyczących mariawitek nie ma o nich od początku do końca żadnej wzmianki; skądinąd wiadomo, że jeszcze w końcu XVIII wieku istnieli i pracowali, ale w szpitalu na podzamczu¹⁸. Możliwe, że tam się już poprzednio przenieśli, gdyż istnieje przekaz, że ks. Turczynowicz obejmując kościół dokonał *publicznego wprowadzenia do szpitala św. Łazarza*¹⁹. O ile w tej relacji nie połączono faktów, które by należało zapisać pod kilku datami, to można sądzić, że nowy prepozyt objął ów szpital już przez rochitów opuszczony²⁰, jako lokal dla swego zamierzonego dzieła. Nie mógł to być zresztą lokal duży; najwyżej mały, kilkuizbowy domek, nie wystarczający do potrzeb, skoro należało pomieścić dwa zespoły założycielskie przyszłych zgromadzeń (męski i żeński) oraz znaleźć miejsce dla zgłaszających się już od pierwszej chwili, i to czasem całymi rodzinami, kandydatów do konwersji. Dotychczasowe mieszkanie prepozyta, składające się z kilku klitek, niewiele do tego dodawało.

¹⁷ Szymon Wysocki TJ (1546?–1622), był w Wilnie w latach 1584–1600 jako prefekt tamtejszego kościoła i bursy studenckiej, a od 1593 także prefekt seminarium diecezjalnego. Zob. *Encyklopedia wiedzy o jezuitach*.

¹⁸ J. K u r c z e w s k i, *Biskupstwo wileńskie*, s. 358.

¹⁹ *Krótką historią*, „Dzieje Dobroczynności” 1820 s. 20.

²⁰ Sam Turczynowicz, przedstawiając w liście do sejmu przedsięwzięte dzieło, mówi, że przy kościele św. Stefana *dawny jest szpital opuszczony, a teraz przeze mnie ubogiego kapłana... restaurowany*. Zob. Tamże, dodatek s. 394.

Biskup, który kłopotliwemu podwładnemu dał za bazę działania to diecezjalne „wugnajewo”, probostwa zdzięcielskiego mu jednak nie odebrał (jeszcze w roku 1744 ks. Turczynowicz w zachowanym liście tytułuje się *zdzięcielski proboszcz i świętostefański wileński*²¹) i być może, iż w tej epoce, przymykającej oczy na kumulację beneficjów, dochody z tamtej dostatniej parafii, obecnie obsługiwanej przez wikariusza, stały się podstawą ekonomiczną do budowy pierwszego, drewnianego na razie klasztoru dla sióstr przy kościele św. Stefana. Wiadomo też, że ks. Turczynowicz, chociaż biskup mu z początku zabronił nosić szary habit, zaplanowany dla przyszłego zgromadzenia, pragnął żyć w ubóstwie i pracy, jak zakonnik, toteż dochodów ze Zdzięcioła nie używał np. na opłacenie służby. Wyszło mu to na dobre, gdyż relacja częstochowska przechowała anegdotę, że kiedy pewnego dnia wracał z młyna, dokąd sam odwoził ziarno do zmielenia, biskup zobaczył go przez okno jadącego na wozie w sutannie ubielonej mącznym pyłem, i machnął ręką, mówiąc: *I znowu ten wariat włożył swoje popielate odzienie, trzeba już jemu pozwolić, niech nosi*²². Ostateczna zmiana stosunku biskupa do inicjatywy „wariata” musiała nastąpić między rokiem 1737 a 1739.

2 Praca nad regułą i rekrutacja

Nie mogąc na razie uzyskać zatwierdzenia faktu istnienia swoich zgromadzeń, ks. Turczynowicz starał się jednak opracować dla nich z góry ustawy. Zachował się przekaz, że aprobata biskupa Zienkowicza, dana regule sióstr mariawitek, nosi datę „1739”²³. Przekaz ten pochodzi z oficjalnego dokumentu władz archidiecezjalnych z roku 1822, toteż jakkolwiek Kurczewski nie zna takiego zatwierdzenia pod żadną datą, musiało ono istnieć rzeczywiście. Mielibyśmy tu więc dość rzadki w dziejach Kościoła wypadek, że władza diecezjalna zatwierdziła ustawy nowo zakładanego zgromadzenia wcześniej, niż przyjęła oficjalnie do wiadomości jego istnienie.

²¹ *Dodatek do historii*, „Dzieje Dobroczynności” 1820 s. 395.

²² *O zakonie pp. mariawitek*, s. 396.

²³ *Dalsza historia sióstr mariawitek*, „Dzieje Dobroczynności” 1823 s. 212; Por. także *Dodatek do historii*, „Dzieje Dobroczynności” 1820 s. 396, data spisana z druku reguły.

Tekst reguły, jak już wspomniałam, nie odnalazł się dotąd, chociaż był drukiem wydany w roku 1752²⁴ i ponownie w 1817 u bazylianów wileńskich²⁵. To ostatnie wydanie zawierało zapewne jakieś modyfikacje w stosunku do pierwotnego tekstu założyciela, gdyż Estreicher, który wydania pierwszego nie zna, drugie wspomina pod rokiem 1817 jako *Excerpta z reguły panien mariawitek*²⁶. Zapewne więc w tym drugim wydaniu reguła została znacznie skrócona. Kiedy w roku 1823 przelożonej klasztoru wileńskiego nakazano, by sporządziła dla biskupa raport o prawach i życiu swego zgromadzenia, załączyła ona do tego raportu egzemplarz drukowanej reguły i wspomniała w liście, iż tekst składa się z siedmiu rozdziałów:

[...] *jako to I. o miłości Boga i bliźniego, o jedności serca i pospólności rzeczy; II. o odzieniu zewnętrznym i ułożeniu wewnętrznym; III. o posłuszeństwie; VI. (sic, zamiast IV) o profesji czyli ślubach zakonnych; V. o spowiedziach i Komunii św.; VI. o przyjmowaniu do wiary św. rzymsko-katolickiej różnych osób, i Żydów, Karaimów, Tatarów itd., mianowicie płci żeńskiej; VII. o rozporządzeniu czasu dziennego*²⁷.

Egzemplarz załączony do tego pisma zawierał w druku zatwierdzenia obu papieży, z 1752 i 1770 roku, a więc musiało to już być wydanie z roku 1817. Nie mając na razie żadnej wersji tekstu, możemy jednak z dużym prawdopodobieństwem stwierdzić, że jedna przynajmniej z jego inspiracji była wincentyńska. W każdym razie znajdujemy u ks. Turczynowicza echo słynnej zasady św. Wincentego a Paulo dla szarytek, iż mają one *za klasztor — domy chorych, za celkę — pokój służbowy, za kaplicę — kościół parafialny, za krużganki klasztorne — ulice miejskie lub sale szpitalne, za klauzurę — posłuszeństwo, za kraty — bojaźń Bożą, za welony — świętą skromność*²⁸. Relacja połocka zawiera bowiem paragraf następujący:

Przepisał zatem pewny sposób życia; dał regułę stosowną do powołania; domom przyswoił kształt klasztorów; odział swe uczennice w jedno-

²⁴ Egzemplarz tego wydania miały mariawitki częstochowskie; spłonął on razem z ich archiwum, zob. Spis ASW s. 335.

²⁵ *Dodatek do historii*, „Dzieje Dobroczynności” 1820 s. 395.

²⁶ Estreicher X 62. Egzemplarz tego wydania posiada Litewska Biblioteka Narodowa w Wilnie.

²⁷ ABWil D 48.

²⁸ *Reguły Sióstr Miłosierdzia Sług Ubogich Chorych*, Rozdział I nr II; cytuję według wydania: Warszawa (1982).

stajny, bardzo przystojny popielaty habit, rozprzestrzenił ich zakładu zakres do obowiązków wychowywania sierot i ćwiczenia w naukach panienek ubogich, i nazwał je imieniem Sióstr Mariae Vitae, od czego dotąd mariawitkami ich mianują; miasto zaś obszernych ustaw, przeznaczył im za правило powtarzane od siebie ustawicznie słowa: Klauzura w sercu; klasztor, świat cały. Cel pracy: nawrócenie, nauka i miłosierdzie. Plac zabawy²⁹: każda żydowska karczma. Reguła: kochać Boga i bliźniego. Koniec³⁰: jeden Pasterz i jedna owczarnia. Fundusz: w niebie. Hasło: imię Panny Maryi. Te maksymy były napisane i są dotąd na sercu każdej siostry naszej³¹.

Zbyt wyraźne jest podobieństwo struktury obu tych tekstów, żeby mogło być przypadkowe. Zauważmy jednak, że ks. Turczynowicz przewidział dla swojego zgromadzenia śluby zakonne, w czym odszedł tak od idei wincentyńskiej (przewidującej tylko prywatne przyrzeczenia, składane na rok i odnawiane co roku), jak i od ówczesnego prawa kościelnego, które nie dopuszczało profesji bez klauzury. On sam powoływał się jednak właśnie na wzór wincentyński, iż nie klaustralny zakon, ale tylko kongregacją na wzór sióstr miłosiernych założył, która nie publiczną, ale tylko prywatną, od woli własnej ślubujących i od rozwiązania spowiedników i biskupów dependującą czyni profesją³². Taka profesja, od której nawet spowiednik, a nie tylko biskup mógł w każdej chwili zwolnić, jego zdaniem zabezpieczała zgromadzenie przed przedłużoną obecnością osób niezdolnych do życia zakonnego lub niezadowolonych: [...] a stąd żadnej w niej [tj. w kongregacji] siostry niechętniej nie masz. Mariawitka, mówił on, wtenczas prawdziwa, gdy leży na marach, albowiem występna w najmniejszym punkcie, bywa oddalaną, a nieukontentowana w każdym momencie może się sama oddalić. Niemniej zdaje się, że były to śluby wieczyste, nie zaś roczne, jak u szarytek; dla ówczesnych prawników punkt zdecydowanie niezgodny ze statusem „kongregacji” tylko, nie zaś zakonu. Odnowione ustawy w roku 1822 miały zaproponować jakąś drogę pośrednią.

Niewątpliwie ks. Turczynowiczowi nie brakowało w pobliżu kanonistów do konsultacji, choćby przy akademii wileńskiej; nie gdzie indziej też, a w Wilnie właśnie, jeden z niedawnych poprzedników bpa

²⁹ Tj. zajęć.

³⁰ Tj. cel.

³¹ *Krótką historią*, „Dzieje Dobroczynności” 1820 s. 20.

³² Tamże, s. 22.

Zienkowicza wydał drukiem zbiór praw i zarządzeń kościelnych, odnoszących się do zakonów żeńskich³³. Niemniej ten właśnie nowy instytut z natury rzeczy nie mógł iść za większością spisanych tam praw, zwłaszcza za regulacjami dotyczącymi klauzury. Dwieście lat wcześniej św. Wincenty nie widział w tym dylemacie innej rady, niż wmówić wszystkim zainteresowanym, że szarytki zakonnicami nie są, chociaż zachowują rady ewangeliczne dokładnie tak samo, jak zakonnice; dowodem było, że nie składają ślubów publicznych i wieczystych, jak zakonnice, ale tylko prywatne i na rok, odnawiając je przez całe życie, toteż do klauzury nie są zobowiązane i mogą poświęcić się dziełom zewnętrznym, właściwym dla swego powołania. W XVIII w. zaczęto już jednak stawiać pytanie, czy nie dałoby się mimo wszystko połączyć oficjalnie życia zakonnego (w tym i ślubów zakonnych) z dziełem zewnętrznym. Zbyt wiele już w Europie powstało takich inicjatyw, na skalę najczęściej całkiem lokalną, ale działających z doskonałymi wynikami, żeby problem nie zaistniał. Niemniej bardzo wielu prawników nadal odpowiadało nań przecząco.

Podobnie warto zauważyć, że Kościół nie miał wtedy i nadal nie ma zwyczaju aprobować zgromadzeń żeńskich mających żyć z „funduszu w niebie”; gdyż jakkolwiek opatrność Boża od czasu do czasu rzeczywiście wspiera takie inicjatywy, bynajmniej nie robi tego zawsze; i prawo kanoniczne wystrzega się kuszenia Boga. Ks. Turczynowicz z jednej strony apelował do całego szlacheckiego społeczeństwa o utworzenie powszechnego funduszu państwowego, a nawet uchwalenie podatku na wsparcie konwertytów i utrzymanie opiekującego się nimi zgromadzenia — z drugiej zaś jednocześnie potrafił wysyłać młodziutkie siostry po dwie, by pieszo, o żebranych chlebie (bo nie było pieniędzy na podróż) dotarły do jakiegoś miasta na dalekich krańcach Księstwa, na przykład do Połocka albo Witebska (gdzie nie było żadnej obietnicy fundacji) i tam założyły klasztor. Po drodze, ponieważ to była połowa XVIII w. i Litwa, ryzykowały spotkanie nie tylko z rzezimieszkami rodzimego chowu albo z wilkami, ale także ze stacjonującymi w kraju oddziałami wojsk moskiewskich. Jakoś żadnej nic się nie stało. Mógł to swoje postępowanie oczywiście usprawiedli-

³³ K. K. Brzostowski, biskup wileński w latach 1687–1722; zbiór nosi tytuł: *Zbranie z listów papieskich, które bullas zowią, z conciliów, wyroków, odpowiedzi i różnych praw kościelnych, dla nauki ww. panien zakonnych*, Wilno 1710.

[12]

wiać tym, że społeczeństwo podatku ani funduszu nie uchwaliło, więc trzeba było radzić sobie bez pieniędzy...

Chętnych do działania nie mogło także zabraknąć. Ks. Turczynowicz miał duże wzięcie jako kaznodzieja i kierownik duchowny; pod jego wpływem między innymi Maria Radziwiłłówna została w Wilnie wizytką jako s. *Maria Gertruda*³⁴. Niemniej właśnie na tym przypadku widać, że nie mógł on lub nie chciał wszystkich znajomych sobie kandydatek do życia zakonnego wciągać do swojego zgromadzenia. Pomijając różnicę powołań, z której chyba słabiej sobie wówczas niż dzisiaj zdawano sprawę, było zupełnie nie do pomyślenia, żeby tacy Radziwiłłowie zgodzili się na wstąpienie córki do zgromadzenia nie zatwierdzonego, a w dodatku mającego fundusz w niebie i miejsce zajęć w każdej karczmie. Przy tym ks. Turczynowicz najwyraźniej chciał swoje kandydatki formować od dziecka. Sam będąc szlachcicem³⁵, spędziwszy nadto całe lata przy dworze magnackim i mając liczne nawiązane tam kontakty — z przedstawicielkami własnego stanu dogadywał się najłatwiej, co nic dziwnego. Znane dzisiaj nazwiska mariawitek (jest ich ponad sto, w tym niestety tylko osiem przyjętych jeszcze przez założyciela) są to w ogromnej większości nazwiska szlacheckie, wymieniane w herbarzach; ale na ogół nazwiska szlachty uboższej, takiej, której rzadko się zdarzał koligat na choćby powiatowym urzędzie. Rzadkie nazwiska senatorskie, jak Kochanowska czy Szaniawska, pochodzą niewątpliwie od dalekich i ubogich krewnych głównej linii rodziny. Aleksandrowiczównę nazywa Nowodworski kasztelaneką, nie wiadomo jednak, skąd wziął tę informację i czy to nie domysł tylko. I tak jednak ten zasięg rekrutacji różnił mariawitki od pierwotnej idei św. Wincentego, który przyjmował do szarytek przede wszystkim dziewczęta chłopskiego pochodzenia; nie było natomiast różnicy w stosunku do osiemnastowiecznych *polskich* szarytek, które

³⁴ Córka Mikołaja Faustyna i Barbary Zawiszanki, wstąpiła do klasztoru w r. 1737 (Księga obłóczyn wizytok wileńskich, obecnie w archiwum ss. wizytok w Siemianowicach). „Ta ze mną, co piszę, poufale mówiła, że dyrekcja duchowna księdza Turczynowicza do tego mi szczęśliwego stanu była powodem; o innych osobach do podobnego nakłonione (*sic*) stanu w innych wyrażone są pismach”. Relacja wileńska. ABWil D 48; Por. Niesiecki VIII 77, Estreicher.

³⁵ Herbu Szeliga, por. Niesiecki X Dodatek s. 451; Według relacji połockiej „urodzony w Litwie z szlacheckich, ale niebogaty rodziców”. Zob. *Krótką historią*, „Dzieje Dobroczyńności” 1820 s. 18.

[13]

pochodziły, jak się zdaje, również głównie spośród szlachty i mieszczan (dopiero w drugiej połowie XIX wieku, po uwłaszczeniu chłopów, zaczyna się rzeczywiście masowy napływ dziewcząt wiejskich do nowicjatów i widać to doskonale właśnie w metrykach szarytek).

Problemem jest, skąd brała się zgoda tak wielkiej liczby rodzin na wychowywanie małych dziewczynek do życia tak trudnego, uboższego i nawet niebezpiecznego, jakim musiało z konieczności rzeczy stać się życie mariawitek. Można to próbować wyjaśnić tylko charyzmatycznym zapalem założyciela, udzielającym się tak dzieciom, jak i ich rodzicom; może zresztą był tam także i pewien procent sierot oraz dziewcząt tak ubogich, że ich rodziny były zadowolone z możliwości umieszczenia córek gdziekolwiek; chociaż z drugiej strony słyszymy także i o sumach posażnych³⁶. Nadto w drugiej połowie XVIII w. wstępowały dość licznie do mariawitek ich wychowanki konwertytki, których do roku 1820 naliczono 34³⁷; ale te dwie, które żyły w roku 1820, są w spisie nie do zidentyfikowania. Natomiast zdaje się, że ani wśród mężczyzn konwertytów, ani wśród znanych sobie, choćby ubogich, synów szlacheckich nie znalazł ks. Turczynowicz chętnych do takiej pracy, jaką przedsięwziął. W każdym razie relacja połocka twierdzi, że *Zaraz męskie zgromadzenie zdało się fundatorowi nieprzydatnem, dlatego zaniedbane zostało; lecz płci żeńskiej w tak doskonale nagle urosło*³⁸. Nie jest jednak pewne, czy fundator zrezygnował z założenia męskiego zgromadzenia dlatego, że istotnie uznał jego nieprzydatność, czy też raczej dlatego, że po prostu założyć go nie zdołał.

3 Pierwsze lata i pierwsze akty prawne

Z pierwszych czterdziestu lat istnienia zgromadzenia zachowało się niewiele źródeł. Już mówiłam, że wszystkie znane relacje o jego dziejach spisywane są *ex post*; zawierają też dużo więcej refleksji niż faktów, z tych ostatnich zaś — głównie materiał anegdotyczny. Po wspomnianym już tu zatwierdzeniu przez biskupa reguły, które miało

³⁶ ABWil D 49 *passim*.

³⁷ *Krótką historią*, s. 35.

³⁸ *Tamże*, s. 19.

miejsce w roku 1739, najwcześniejszym znanym faktem jest założenie wspólnoty mariawitek w Słonimiu, które Kurczewski datuje na rok 1743³⁹. Jako fundator wymieniany jest Ignacy Domański podkomorzy słucki, który zapewne przygotował siostron siedzibę; o jakimś uposażeniu danym przez niego nie zachowały się wzmianki. Niewątpliwie do Słonimia wysłano parę sióstr z Wilna; należy pamiętać, że ks. Turczynowicz sam formował kandydatki i na pewno nie przewidywał otwierania osobnych nowicjatów w każdym klasztorze na wzór lokalnych nowicjatów klauzurowych wspólnot. Dziś wydaje się to rzeczą zupełnie normalną, jeden nowicjat dla całego zgromadzenia albo prowincji; wówczas była to nowość, znana w Polsce tylko szarytkom.

Kolejny, a bardzo ważny dokument pochodzi z roku 1744. Jest to obszerny list okólny ks. Turczynowicza do szlachty litewskiej⁴⁰; oryginał tego listu przechowywany był w XIX wieku w klasztorze połockim. Przedstawia on w dramatycznych obrazach trudną sytuację nowo ochrzczonych, których dawni współwyznawcy odrzucają, a nowi przyjmując nie chcą; proponuje opodatkowanie się szlachty i duchowieństwa litewskiego na ten cel i zapowiada założenie za ten fundusz specjalnej instytucji, która by udzielała schronienia i pomocy neofitom, aż do pełnego zintegrowania się ich ze społecznością chrześcijańską. Apeluje do pobożności chrześcijańskiej i do odpowiedzialności obywatelskiej. Zapowiada też swój zamiar założenia nowego zgromadzenia zwanego *Societas Mariae, to jest Towarzystwo Maryi, albo Sióstr Mariae Vitae*; o faktycznym zebraniu już pierwszych sióstr ani istnieniu dwóch przynajmniej ich wspólnot nie wspomina. O sobie mówi, że w opuszczonym szpitalu św. Stefana w Wilnie zebrał już około trzydziestu konwertytów, dla których szuka możliwości zarobku i godnego życia. *Niechże tylko przeświecone województwa i powiaty z każdego dymu po tyńfie lub po złotemu, albo co wola i łaska z hojności swojej uchwalą...* Było to żądanie mało realne. List datowany jest ze Zdziecioła, może dla dodania piszącemu powagi: zawsze proboszcz normalnej parafii w dobrach radziwiłłowskich to coś więcej niż prepozyt lichego szpitalika na przedmieściu.

Na rok 1746 datować należy nie zachowane pozwolenie biskupa Zienkowicza na założenie zgromadzenia. Ten sam biskup miał według

³⁹ *Biskupstwo wileńskie*, s. 266.

⁴⁰ „Dzieje Dobroczynności” 1820 s. 592–595.

Kurczewskiego odnowić szpital (nie wiemy jednak, czy oznacza to remont budynku, czy tylko osadzenie w nim nowego dzieła) oraz zapisać na utrzymanie neofitów i konwertytów 25 tysięcy złotych⁴¹. U tegoż autora jest wzmianka, że ponieważ kościół św. Stefana *nie miał fundusów*, bp Zienkowicz przyłączył do niego zarzeczną parafię, co miało nastąpić w roku 1784⁴². Otóż w tym roku Zienkowicz nie żył już od lat blisko dwudziestu, albo więc tego przyłączenia dokonał dopiero jego następca, Massalski, albo też mamy u Kurczewskiego nie skorygowany błąd druku i chodzi o rok 1748... Z parafią zresztą czy bez parafii, pieniędzy wciąż brakowało, i ks. Turczynowicz zabiegał o nie wszędzie dookoła. Z roku 1749 jest notatka, że kapituła wileńska dała mu 88 zł z funduszu przeznaczonego na posagi dla ubogich dziewcząt⁴³; zapewne chodziło o wyposażenie jakiejś podopiecznej mariawitek.

Czy to z racji szczególnej energii ks. Turczynowicza, czy też dlatego, że przewidywał on nadciągającą burzę i chciał się zabezpieczyć — jego starania o zatwierdzenie zgromadzenia przez Stolicę Apostolską musiały się zacząć wcześniej, niż to się normalnie praktykuje. W każdym razie już piętnaście lat po swoim osiedleniu się u św. Stefana, a zaledwie sześć po oficjalnej zgodzie biskupa diecezji na założenie zgromadzenia, bo w roku 1752, uzyskał on stosowne breve od Benedykta XIV⁴⁴. Było to tylko nadanie odpustów, a więc jeszcze nie właściwe zatwierdzenie, tylko oficjalne przyjęcie przez papieża do wiadomości, że zgromadzenie istnieje, działa, i jak na razie działa dobrze. I to jednak było ogromnym osiągnięciem prawnym, toteż nic dziwnego, że właśnie w tym samym roku wydana została drukiem po raz pierwszy reguła mariawitek⁴⁵, zapewne już z adnotacją o tym zatwierdzeniu. Tak to wygląda, jakby założycielowi śpieszyło się bardzo i jakby ten pośpiech udzielił się nawet Stolicy Apostolskiej.

⁴¹ J. Kurczewski, *Biskupstwo wileńskie*, s. 358. Ta suma procentowała jeszcze w XIX w., jak tego dowodzą wizytacje klasztoru wileńskiego. Zob. ABWil D 49.

⁴² J. Kurczewski, *Biskupstwo wileńskie*, s. 170.

⁴³ J. Kurczewski, *Kościół zamkowy*, III s. 332.

⁴⁴ J. Kurczewski, *Biskupstwo wileńskie*, s. 358.

⁴⁵ Spis ASW s. 335.

W tym samym 1752 r. mariawitki osiedliły się w Mozyrzcu, sprowadzone tam przez Gedeona Jeleńskiego, kasztelana nowogrodzkiego⁴⁶. Wkrótce potem, w roku 1756, osiedliły się także w Pińsku⁴⁷. Są to jedyne z ich wczesnych fundacji, możliwe dziś do datowania; o większości bowiem wiadomo tylko, że istniały, i gdzie. O powstaniu klasztoru mińskiego przechowała się nie datowana anegdota, że dwie wysłane do Mińska zakonnice, wchodząc do miasta, spotkały kogoś, kogo posłała na drogę pewna umierająca kobieta, która nie mając żadnych krewnych, postanowiła zapisać swój dom w testamencie pierwszemu napotkanemu przez wysłańca przybyszowi; i trafiło właśnie na mariawitki⁴⁸. Jeżeli tą osobą była Kunegunda Ruszczycowa, którą Kurczewski wymienia jako fundatorkę klasztoru mińskiego⁴⁹, to mariawitki przybyłyby do Mińska dopiero w roku 1771 i byłaby to ostatnia ich fundacja za życia założyciela; mogło jednak być i tak, że mieszkanie dał kto inny, Ruszczycowa zaś dopiero później zapisała środki utrzymania. Poza już wymienionymi (Wilno, Słonim, Mozyrz, Pińsk i Mińsk) powstały ich placówki w Bobrujsku, Chołopieniczach, Hołowczynie, Kownie, Krożach, Mściślawiu, Nowogródku, Orszy, Połocku, Słonimie, Witebsku i Wołkowysku. Większość leżała więc w obrzynie diecezji wileńskiej. Wprawdzie autorka relacji połockiej zapewnia nas, że jeszcze za życia założyciela *tak obfite [...] to nowe zgromadzenie prac swych Kościołowi i krajowi przyniosło owoce, iż nimi ucieszeni, biskupi: wileński Zienkowicz, łucki Kobielski⁵⁰, żmudzki Łopaciński⁵¹ i Puzyna⁵² inflancki pasterskimi listami, w różnych datach wydanymi, je utwierdzili, [i] zaszczytnie mariawitki diecezjom swym zalecili⁵³* — ale w wypadku diecezji inflanckiej na zaleceniu się też z pewnością skończyło, gdyż mariawitki nigdy tam nie poszły. Co do diecezji łuckiej, leżała w niej jedna z wymienionych tu placówek,

⁴⁶ J. Kurczewski, *Biskupstwo wileńskie*, s. 471.

⁴⁷ J. M. Giżycki [Wołyniak], *Wykaz klasztorów dominikańskich prowincji ruskiej*, Kraków 1923 s. 393.

⁴⁸ *O zakonie pp. mariawitek*, s. 397.

⁴⁹ J. Kurczewski, *Biskupstwo wileńskie*, s. 471.

⁵⁰ Franciszek Kobielski był biskupem łuckim w latach 1739–1755.

⁵¹ Jan Dominik Łopaciński był biskupem żmudzkiem w latach 1762–1778.

⁵² Józef Puzyna był biskupem inflanckim w latach 1740–1752.

⁵³ *Krótką historia*, „Dzieje Dobroczyńności” 1820 s. 20.

mianowicie pińska; jest wprawdzie w literaturze domysł, że dwie inne (w Ołyce i Zdołbicy) powstały również w połowie XVIII wieku⁵⁴, niemniej w wypadku Zdołbicy jest to, jak jeszcze zobaczymy, błąd niewątpliwy, a cytowany tu przed chwilą spis wczesnych placówek mariawickich, godny zaufania jako powstały wcześniej i w samym zainteresowanym środowisku, obu tych miejscowości nie wymienia. Powstała więc za życia założyciela tylko jedna placówka w diecezji łuckiej, oraz jedna w żmudzkiej, w Krożach; wszystkie inne leżały na ogromnym obszarze macierzystej diecezji wileńskiej⁵⁵. Diecezja ta posiadała na dwóch swoich krańcach, zachodnim i wschodnim, dwie sufraganie terenowe, mianowicie w Trokach oraz w białoruskich Obolcach, co okaże się ważne dla dalszych dziejów mariawitek.

Spis siedemnastu placówek, podany przez relację połocką, nie wymienia Mohylewa. Jest to chyba niedopatrzanie, powtarzane zresztą przez wszystkie opracowania; gdyż skądinąd mamy przekaz, również ze środowiska mariawitek pochodzący⁵⁶, że ks. Turczynowicz udał się tam i założył nie tylko klasztor sióstr, ale i nowicjat, drugi obok wileńskiego, *czekające już na miejscu mając osoby, które pociągnięte jego przykładem i nauką z taką szły rezygnacją, jak za czasów apostołskich*. W Mohylewie tłumy miały ściągać codziennie na jego kazania, nauki zaś udzielane siostrzom *skracaly czasy, iż obiadowa pora zeszła się z wieczszą, zostawując onych zupełnie nasyconych*. Niewątpliwie mamy tu do czynienia jednostką charyzmatyczną. Wzmianka o nowicjacie w Mohylewie jest ważna, potwierdza bowiem to, co już tu powiedzieliśmy, iż zgromadzenie od początku miało być (na wzór szarytek) scentralizowaną całością; kandydatki formowano nie w każdym domu z osobna, ale w centrum, rozsyłając je następnie po placówkach. Natomiast możliwe, że założyciel, biorąc pod uwagę nie tyle liczebność zgromadzenia (która nie przekraczała jeszcze kilkudziesięciu zakonnic), ile ogromne odległości, planował podział zgromadzenia na prowincje; i dlatego założył osobny nowicjat na wschodnim krańcu Białorusi. Od początku też, jak się zdaje, współzałoży-

⁵⁴ F. Sznarbachowski, *Początek i dzieje diecezji łuckiej w zarysie*, Warszawa 1926 s. 230.

⁵⁵ Por. S. Lita k, *Kościół łaciński w Rzeczypospolitej około 1772 roku*, Lublin 1996 s. 536.

⁵⁶ Relacja wileńska, ABWil D 48.

W tym samym 1752 r. mariawitki osiedliły się w Mozyrzcu, sprowadzone tam przez Gedeona Jeleńskiego, kasztelana nowogrodzkiego⁴⁶. Wkrótce potem, w roku 1756, osiedliły się także w Pińsku⁴⁷. Są to jedyne z ich wczesnych fundacji, możliwe dziś do datowania; o większości bowiem wiadomo tylko, że istniały, i gdzie. O powstaniu klasztoru mińskiego przechowała się nie datowana anegdota, że dwie wysłane do Mińska zakonnice, wchodząc do miasta, spotkały kogoś, kogo posłała na drogę pewna umierająca kobieta, która nie mając żadnych krewnych, postanowiła zapisać swój dom w testamencie pierwszemu napotkanemu przez wysłańca przybyszowi; i trafiło właśnie na mariawitki⁴⁸. Jeżeli tą osobą była Kunegunda Ruszczykowa, którą Kurczewski wymienia jako fundatorkę klasztoru mińskiego⁴⁹, to mariawitki przybyłyby do Mińska dopiero w roku 1771 i byłaby to ostatnia ich fundacja za życia założyciela; mogło jednak być i tak, że mieszkanie dał kto inny, Ruszczykowa zaś dopiero później zapisała środki utrzymania. Poza już wymienionymi (Wilno, Słonim, Mozyrz, Pińsk i Mińsk) powstały ich placówki w Bobrujsku, Chołopieniczach, Hołowczynie, Kownie, Krożach, Mścislawiu, Nowogrodku, Orszy, Połocku, Słonimie, Witebsku i Wołkowysku. Większość leżała więc w obrębie diecezji wileńskiej. Wprawdzie autorka relacji połockiej zapewnia nas, że jeszcze za życia założyciela *tak obfite [...] to nowe zgromadzenie prac swych Kościołowi i krajowi przyniosło owoce, iż nimi ucieszeni, biskupi: wileński Zienkowicz, łucki Kobielski⁵⁰, żmudzki Łopaciński⁵¹ i Puzyna⁵² inflancki pasterskimi listami, w różnych datach wydanymi, je utwierdzili, [i] zaszczytnie mariawitki diecezjom swym zalecili⁵³* — ale w wypadku diecezji inflanckiej na zaleceniu się też z pewnością skończyło, gdyż mariawitki nigdy tam nie poszły. Co do diecezji łuckiej, leżała w niej jedna z wymienionych tu placówek,

⁴⁶ J. Kurczewski, *Biskupstwo wileńskie*, s. 471.

⁴⁷ J. M. Giżycki [Wołyniak], *Wykaz klasztorów dominikańskich prowincji ruskiej*, Kraków 1923 s. 393.

⁴⁸ *O zakonie pp. mariawitek*, s. 397.

⁴⁹ J. Kurczewski, *Biskupstwo wileńskie*, s. 471.

⁵⁰ Franciszek Kobielski był biskupem łuckim w latach 1739–1755.

⁵¹ Jan Dominik Łopaciński był biskupem żmudzkiem w latach 1762–1778.

⁵² Józef Puzyna był biskupem inflanckim w latach 1740–1752.

⁵³ *Krótką historią*, „Dzieje Dobroczyńności” 1820 s. 20.

mianowicie pińska; jest wprawdzie w literaturze domysł, że dwie inne (w Olyce i Zdołbicy) powstały również w połowie XVIII wieku⁵⁴, niemniej w wypadku Zdołbicy jest to, jak jeszcze zobaczymy, błąd niewątpliwy, a cytowany tu przed chwilą spis wczesnych placówek mariawickich, godny zaufania jako powstały wcześniej i w samym zainteresowanym środowisku, obu tych miejscowości nie wymienia. Powstała więc za życia założyciela tylko jedna placówka w diecezji łuckiej, oraz jedna w żmudzkiej, w Krożach; wszystkie inne leżały na ogromnym obszarze macierzystej diecezji wileńskiej⁵⁵. Diecezja ta posiadała na dwóch swoich krańcach, zachodnim i wschodnim, dwie sufraganie terenowe, mianowicie w Trokach oraz w białoruskich Obolcach, co okaże się ważne dla dalszych dziejów mariawitek.

Spis siedemnastu placówek, podany przez relację połocką, nie wymienia Mohylewa. Jest to chyba niedopatrzenie, powtarzane zresztą przez wszystkie opracowania; gdyż skądinąd mamy przekaz, również ze środowiska mariawitek pochodzący⁵⁶, że ks. Turczynowicz udał się tam i założył nie tylko klasztor sióstr, ale i nowicjat, drugi obok wileńskiego, *czekające już na miejscu mając osoby, które pociągnięte jego przykładem i nauką z taką szły rezygnacją, jak za czasów apostołskich*. W Mohylewie tłumy miały ściągać codziennie na jego kazania, nauki zaś udzielane siostrom *skracaly czasy, iż obiadowa pora zeszła się z wieczszą, zostawując onych zupełnie nasyconych*. Niewątpliwie mamy tu do czynienia jednostką charyzmatyczną. Wzmianka o nowicjacie w Mohylewie jest ważna, potwierdza bowiem to, co już tu powiedzieliśmy, iż zgromadzenie od początku miało być (na wzór szarytek) scentralizowaną całością; kandydatki formowano nie w każdym domu z osobna, ale w centrum, rozsyłając je następnie po placówkach. Natomiast możliwe, że założyciel, biorąc pod uwagę nie tyle liczebność zgromadzenia (która nie przekraczała jeszcze kilkudziesięciu zakonnic), ile ogromne odległości, planował podział zgromadzenia na prowincje; i dlatego założył osobny nowicjat na wschodnim krańcu Białorusi. Od początku też, jak się zdaje, współzałoży-

⁵⁴ F. Sznarbachowski, *Początek i dzieje diecezji łuckiej w zarysie*, Warszawa 1926 s. 230.

⁵⁵ Por. S. Litak, *Kościół łaciński w Rzeczypospolitej około 1772 roku*, Lublin 1996 s. 536.

⁵⁶ Relacja wileńska, ABWil D 48.

cielka zgromadzenia, Aniela Potemkinowa, była zwierzchniczką wszystkich placówek z tytułem wizytatorki; jeszcze to jeden ślad wzorowania się na organizacji szarytek. Niemniej za życia założyciela Potemkinowa pozostawała w jego cieniu i o jej działalności nic nie wiadomo, oprócz że z jej posagu („wniosku”) zakupiony został w Wilnie domek, w którym umieszczono neofitów mężczyzn⁵⁷.

Wszystkie placówki były niezmiernie ubogie. Większość nie posiadała żadnego stałego dochodu, a te nieliczne, które go miały, trudno i tak określić inaczej niż jako groszowe fundacje. Mariawitki podejmowały się nauczania ubogich dziewcząt, opieki nad sierotami oraz oczywiście nad katechumenkami, którym powinny były z własnej pracy (jeśli datków jakichkolwiek zabrakło) zapewnić utrzymanie. Tą pracą zarobkową było najczęściej szycie, ale przy największym nawet wysiłku kilka kobiet nie mogło wówczas, zajmując się w dodatku jednocześnie bezpłatnym nauczaniem, zarobić nawet na własne życie, cóż dopiero na utrzymanie podopiecznych. Pozostawała kwesta, którą też ustawowo przewidziano, przynajmniej (jak zobaczymy) w późniejszych czasach. Pomoc instytucjonalna była nadal prawie żadna. Oprócz raz danej, a tu już wspomnianej jałmużny, kapituła wileńska dała jeszcze tylko w roku 1763 sumę 500 złotych dla jakiejś neofitki z siedmiorgiem dzieci, będącej pod opieką sióstr⁵⁸. Więcej datków w jej aktach nie zanotowano.

Zdarzały się natomiast zapisy testamentalne. Bp Michał Zienkiewicz zmarł w roku 1762, fundując w testamencie altarię przy kościele św. Stefana⁵⁹; to dało ks. Turczynowiczowi kapłana do pomocy i zastępcę na czas ewentualnych podróży. Jako altarysta zjawia się już w tym samym roku ks. Kazimierz Ancuta; uposażenie altarii, stanowiące 20 tysięcy złotych, pożyczył wówczas od niego (i tym samym wniósł na swój majątek Sokołojcie) Michał Koszczyc starosta zarzycki.

W roku 1763 papież Benedykt XIV przyznał mariawitkom odpusty, możliwe do zyskania w ich kaplicach⁶⁰; z czego widać, że przynajmniej dla swoich obowiązkowych modlitw, jeśli nie dla mszy św., siostry starały się mieć u siebie w domu jakieś przynajmniej małe orato-

⁵⁷ Tamże.

⁵⁸ J. Kurc ewski, *Kościół zamkowy*, cz. 3 s. 346.

⁵⁹ ABWil D 57.

⁶⁰ „Dzieje Dobroczynności” 1823 s. 213.

rium, nie poprzestając na kościele parafialnym, do którego mogło być daleko. Mamy zresztą anegdotę, dotyczącą klasztoru mińskiego, a opowiadającą o tym, jak siostry tamtejsze poszły do kościoła na mszę, a w domowej kaplicy zostawiły modlące się przed obrazem Matki Bożej uczennice⁶¹.

4 Trudności i kasata

W roku 1767 zgromadzenie liczyło już około sześćdziesięciu zakonnic⁶², pracujących na siedemnastu (lub licząc z Mohylewem osiemnastu) placówkach i zbierających rzeczywiście dużą liczbę neofitek: miało ich podówczas być już ponad czterysta. Ta działalność budziła zrozumiałą sprzeciw społeczności żydowskiej, która też ostatecznie podjęła kontrakcję. Wpływy wileńskiego „Gaona” mogły być duże, gdyż tak lokalne kahały, jak i poszczególni kupcy żydowscy powiązani byli mnóstwem interesów z instytucjami i osobami kościelnymi; jedynym zaś w praktyce dostępnym środkiem samoobrony było dla Żydów mnożenie indywidualnych nacisków na osoby zainteresowane, w tym wypadku głównie na członków konsystorza wileńskiego. Okazji dostarczał fakt, że sytuacja prawna nowego zgromadzenia była otwarta na krytykę. Relacja połocka wymienia dwa główne przedmioty tej krytyki: *Szukano pozor i znaleziono go w skardze jakoby konwentów mendicantium, że [mariawitki] im kwestę tamują, oraz w urazie mniszek, że się na wzór ich odziewają, nie będąc zakonem, lecz tylko kongregacją*⁶³. Otóż to *jakoby*, sugerujące, że skargi takiej w rzeczywistości nie było, jest ze strony autorki relacji nadmiernym optymizmem; do dziś w archiwum Kongregacji Biskupów i Zakonników w Rzymie znajdują się akta dotyczące założenia mariawitów i mariawitek w Wilnie przez ks. Stefana Turczynowicza i protest zakonów z terenu Wilna oraz marianów polskich przeciw nowej fundacji⁶⁴. Nie byłby to pierwszy wypadek protestu zakonów żebraczych przeciw osa-

⁶¹ *O zakonie pp. mariawitek*, s. 397.

⁶² M. Nowodworski, *Encyklopedia kościelna*, t. 13 s. 544.

⁶³ *Krótką historia*, „Dzieje Dobroczynności” 1820 s. 21.

⁶⁴ B. Jakimowicz, *Polonica w zespole Kongregacji Biskupów i Zakonników*, „Informationes: Biuletyn Papieskiego Instytutu Studiów Kościelnych” 1:1976 s. 87.

dzaniu w sąsiedztwie nowych podobnych instytucji, tym bardziej, że nawet prawo kościelne przewidywało zachowanie ustawowej odległości. Co zaś do zarzutu, że mariawitki udają mniszki, którymi nie są, i to już się także zdarzało; w Polsce zdarzyło się to choćby katarzynkom, które podczas wojny szwedzkiej w roku 1626 zmuszone były uciec z Warmii na Mazowsze, gdzie gorliwy biskup płocki Stanisław Łubieński uznał w roku 1630 za wskazane bądź zmusić je do klauzury, bądź wygnać z granic swojej diecezji, pod identycznym zarzutem. Łubieński powoływał się nawet na bullę Piusa V, zakazującą biskupom tolerowania na swoim terenie pseudo-mniszek nie zachowujących klauzury (*vagas et regularem observantiam praetendentes*); zaniechał swego zamiaru dopiero, gdy konsultowany prawnik jezuita wyjaśnił mu, że katarzynki bynajmniej nie udają zakonnic, skoro nie noszą welonu ani habitu, tylko skromny strój świecki⁶⁵; ani też nie składają ślubów uroczystych, tylko prywatne, *simplicia*, nie jako zakon, ale jako pobożny instytucji. Taki stan życia nie ma wprawdzie aprobaty Kościoła, ale ma przyzwolenie (*non approbatur sed permititur*). Prywatne śluby — tłumaczył ów jezuita — każdemu wolno składać, do składania zaś uroczystych nikogo nie wolno przymuszać; można taki instytucji skasować, jeżeli daje zgorszenie, ale nie wolno członkiń zmuszać do profesji uroczystej ani do klauzury⁶⁶. To wszystko było oczywiste także i dla władz diecezji wileńskiej, kiedy zatwierdzały one założenie mariawitek; niemniej ponieważ strój mariawitek był zdecydowanie zakonny⁶⁷, co surowi prawnicy mogli uznać, że podpadają one pod ów groźny paragraf dotyczący *vagas et re-*

⁶⁵ E. M. Wermter, *Quellen zur Geschichte der ersten Katharinenschwestern...*, „Zeitschrift f. die Geschichte und Altertumskunde Ermlands” 1975 z. 2 s. 101–113.

⁶⁶ *Respondeo non posse; sed si scandalose vivant, posse talem conventum interdiceret et abolere, non autem compellere ad professionem et clausuram, nam sicut illas nullus potest cogere ad simplicia vota, ita multo minus ad solennia cum clausura. ... Suaderi possunt, cogi non possunt*. Tamże.

⁶⁷ Nosily szare tuniki z czarnym sukienym pasem, szare płaszcze z wyszytym monogramem Maryi, na głowach zaś typowo klasztorne zawicie i welony; te ostatnie były w domu czarne, co już szczególnie mogło razić, gdyż uważane było wówczas za znak profesji uroczystej; do wyjścia wkładały jednak welon podwójny, biały na szarym. Rysunek takiego stroju przekazało dla nas polskie wydanie książki J. K. Wietza i P. Bohanna, *Rys historyczny zgromadzeń zakonnych...*, t. 2, Warszawa 1848 s. 209–211.

gularem observantiam praetendentes. Pozostaje oczywiście problem, na ile ten osąd był skutkiem rzeczywistych skrupułów mężów w prawie uczonych, a na ile płynął z ich chęci zachowania dobrych kontaktów z niezawodnymi kontrahentami. Jakkolwiek mariawitki, jak świadczy cytowana tu przed chwilą relacja połocka, przypisywały tę krytykę i jej skutki wyłącznie właśnie wpływowi wileńskiego kahału, nie są świadkami bezinteresownymi. Mogły działać i wzajemnie się wspomagać oba motywy.

Niewątpliwie bowiem mamy tu do czynienia z konfliktem międzywyznaniowym tego rodzaju, że obie jego strony były absolutnie niezdolne nie tylko do zawarcia jakiejś ugody, ale nawet do zrozumienia się nawzajem. Obie widziały tylko własną rację i własną krzywdę, obie też czasem uciekały się do środków wątpliwej wartości moralnej. Kronikarki mariawitek narzekają na intrygi i na „zazdrość żydowską”, wymieniają wypadki napadów i podpaleń, ale nie mają zastrzeżeń do faktu, że i ks. Turczynowiczowi zdarzało się nie czekać, aż by potencjalni konwertyci zgłosili się do niego po pomoc sami, tylko chwytając ukradkiem dzieci żydowskie⁶⁸. Podobnie druga strona, jakkolwiek słusznie na takie metody oburzona, najwyraźniej nie rozumiała, że prądu konwersji nie można zatrzymać przez samo tylko wywołanie represji lub akty zemsty, nie dając jednocześnie potencjalnym konwertytom tego, czego potrzebują, a czego nie mogą znaleźć we własnej społeczności religijnej. Tego jednak do dzisiaj jeszcze wiele państw wyznaniowych nie rozumie. Należy przyznać sądowi konsystorskiemu, że zarzut przymuszania do konwersji postawił on ks. Turczynowiczowi również. Ksiądz bronił się, dowodząc, iż *żadna neofitka [...] nigdy nie była przymuszana: bo ani jedna z tych, które jego duchowne córki nawróciły, albo którym dawały naukę, nie dopuściła się odstępstwa wiary*. Inaczej mówiąc, trwałość konwersji była dowodem jej autentyczności, i słusznie, tylko że podsądny najwyraźniej nie powiedział, że sam nie zawsze ograniczał się do takich metod konwersji, na których wedle jego zeznania poprzestawały jego duchowne córki.

Rozprawa w konsystorzu, którą streściła dla nas relacja połocka, miała miejsce w roku 1773 i zakończyła się dekretem kasującym zgromadzenie. Ewentualna rola ówczesnego biskupa wileńskiego, Mas-

⁶⁸ *Łapał żydziuków, aby tylko jemu udało się* — relacja częstochowska. *O zakonie pp. mariawitek*, s. 396.

salskiego, w tej sprawie, nie jest znana. Apelacja do nuncjusza, o której również wspomina relacja połocka, nie dała rezultatu. Ks. Turczynowicz został obłożony karą kościelną (nie wiadomo dokładnie, jaką) i wyjechał do Mińska, gdzie też w tym samym roku zmarł⁶⁹. Na terenie diecezji wileńskiej przystąpiono do kasowania poszczególnych placówek mariawitek.

Było to jednak już po pierwszym rozbiorze, który odciął od Rzeczypospolitej i zarazem od diecezji wileńskiej tę właśnie sufraganię białoruską, na której terenie istniało już siedem placówek zgromadzenia oraz nowicjat w Mohylewie. Sufragan tamtejszy, ks. Stanisław Bohusz Sistrzeńcewicz, nominalnie wikariusz generalny biskupa wileńskiego na zabranym obszarze, faktycznie rządził tam już odtąd niezależnie i tę sytuację do tego stopnia sobie cenił, że wbrew prawu kościelnemu przyjął z rąk carowej Katarzyny nominację na biskupa białoruskiego. Ukaz tworzący takie biskupstwo i mianujący biskupa wyszedł w grudniu 1773 r. Otóż Sistrzeńcewicz, którego rola w dziejach mariawitek miała w następnych latach być ogromna, nie dopuścił do przeprowadzenia na swoim terenie decyzji konsystorza wileńskiego. Tym samym ocalały placówki w Białyniczach, Czasznikach, Mohylewie, Mścislawiu, Orszy, Połocku i Witebsku. Znikła tam tylko placówka w Hołowczynie.

W diecezji żmudzkiej biskup Łopaciński, chociaż swojego czasu ponoć mariawitki chwalił, teraz skasował lub przynajmniej pozwolił skasować placówkę w Krożach. W diecezji łuckiej jednak nowy bp, Feliks Paweł Turski (1771–1796) obronił placówkę w Pińsku. W samej diecezji wileńskiej skasowano przede wszystkim placówki położone w najbliższym zasięgu ręki, a więc wileńską (z tamtejszym nowicjatem), oraz domy w Kownie, Grodnie i Nowogródku. Na południowym obszarze diecezji jednak placówek w Słonimiu i w Mozyrzu nie pozwolili skasować ich fundatorzy, zakonnice zaś wypędzone z Bobrujska przyjęli Radziwiłłowie i osadzili w niedalekim Hłusku. Na obszarze wschodnim diecezji wileńskiej znikła placówka w Chołopieniczach. Pozostał natomiast dom w Mińsku, który w stosunku do wszystkich dotąd założonych placówek zgromadzenia położony był centralnie i do którego w miarę możliwości schodziły się wypędzone skości-

⁶⁹ Mińsk jako miejsce jego zgonu podaje wyraźnie relacja połocka. *Krótką historia*, s. 23.

nad siostry. W sumie więc z osiemnastu placówek dekret konsystorza faktycznie skasował osiem i przemieścił jedną. Niemniej sytuacja zgromadzenia była rozpaczliwa. Placówki położone w diecezji wileńskiej (Mińsk, Słonim, Hłusk i Mozyrz) oraz łuckiej (Pińsk) nie miały nowicjatu i nie miały żadnej szansy na otwarcie go; tolerowane były dlatego tylko, że władza diecezjalna nie miała chwilowo możliwości egzekwowania swojego dekretu, ale to tylko znaczyło skazanie ich na wymarcie, co zważywszy ich szczupłą obsadę, mogło być kwestią kilkunastu lat. Od domów białoruskich oddzielone były kordonem, ale gdyby nawet kordonu nie było, nie można by stamtąd sprowadzać obsady bez pozwolenia własnego biskupa. W dodatku nawet i mohylewski nowicjat chyba nie działał, skoro w roku 1802 siostry na mocy decyzji swej kapituły generalnej otworzą nowicjat *od nowa*. Na czele zgromadzenia stała Potemkinowa jako wizytatorka, oraz wyznaczony przez założyciela następca, którym był niejaki ks. Modzelewski, altarysta w Słonimiu. Trzeba zauważyć, że ten następca, człowiek szczerze zgromadzeniu życzliwy, znalazł się w bardzo trudnej sytuacji, gdyby bowiem chciał rzeczywiście wykonywać swoją funkcję (analogiczną do roli przełożonego misjonarza wobec szarytek), wpadłby w konflikt z władzą diecezjalną, która ani jego funkcji nie zatwierdziła, ani istnienia zgromadzenia nie uznawała. Zdaje się więc, że ustawił swą rolę od razu tylko jako doradcy prawnego. Radzić każdy może, jeśli go o radę pytają; a rada była w tym położeniu tylko jedna: interweniować w Rzymie.

Normalnie w takich wypadkach działało się przez posłów, zwykle księży; ale mariawitek nie było stać na to, żeby kogoś posłać do Rzymu, opłacając mu drogę i pobyt, może długi. W dodatku prawdopodobnie żaden z księży diecezji wileńskiej nie zgodziłby się wziąć na siebie takiej roli i ryzykować konflikt z konsystorzem. A mariawitki były przyzwyczajone do wędrowania pieszo i bez pieniędzy po ogromnych przestrzeniach Litwy. Potemkinowa ruszyła więc w podróż, zabierając ze sobą cztery towarzyszkę. Przypomnijmy, że była to epoka, w której mówiło się powszechnie o kasowaniu zakonów w ogóle, i że właśnie w lipcu 1773 roku, a więc podczas wędrówki sióstr, papież Klemens XIV pod naciskiem dworów europejskich skasował jezuitów. Wyprawa pięciu mariawitek do Rzymu, bez jakichkolwiek listów polecających oczywiście (i w dodatku bez znajomości języków obcych) mogła się wydawać szczytem naiwności.

Tymczasem wszystko skończyło się pomyślnie. W Rzymie pątniczki z Litwy zrobiły jak najlepsze wrażenie, znalazły sobie tłumaczy, dotarły do papieża, rozmawiały z nim kilkakrotnie i uzyskały od niego list polecający do biskupa Massalskiego⁷⁰. List ten, datowany 21 marca 1774, nie wspomina w ogóle o dokonanej przez konsystorz kasacie, jakby jej nigdy nie było, a wymowa tego opuszczenia jest jasna: władza diecezjalna nie miała prawa bez pozwolenia Stolicy Apostolskiej kasować instytucji, którą już ta Stolica zdążyła uznać. Papież więc w liście krótko przedstawia cel zgromadzenia, poleca biskupowi przyjąć siostry z *ojcowską miłością* i raz jeszcze daje mu władzę nad nimi, ale poleca tej władzy użyć na ich korzyść: *gdyby bowiem w ich faktycznym sposobie życia biskup znalazł przeszkodę jakąś i trudność do spełniania właściwego im powołania, ma prawo je zreformować, ale tak, żeby się na niego nie musiały więcej skarżyć: Tedy ich życia sposób i potrzeby twoim staraniem i pomocą chciej obmyślać, aby do nas tak długiej i trudnej podróży więcej przy swych słabych siłach nie podejmowały.*

5 Odbudowa

Ciekawe, że z trzech relacji o dziejach zgromadzenia dwie, wileńska i częstochowska, jakby idąc za papieskim dokumentem, w ogóle pomijają fakt kasaty, wspominając tylko ogólnikowo o wielkich trudnościach; a jedynie połocka opowiada dzieje tych lat stosunkowo dokładnie. Droga powrotna sióstr była oczywiście równie długa i trudna, jak poprzednio droga do Rzymu, a w dodatku mimo radości siły już się wyczerpywały. Dwie pątniczki zmarły w Niemczech, trzecia w Częstochowie; oczywiście za każdym razem zdrowe jeszcze towarzyski pielęgnowały chorą, co mogło przedłużyć podróż o całe miesiące. W Częstochowie paulini przyjęli siostry gościnnie i nawet im podarowali domek na przyszłą fundację. Wreszcie Potemkinowa z jedyną pozostałą towarzyszką dotarła na Litwę, gdzie i ta jedyna zaraz potem w Słonimiu zmarła; wizytatorka sama jedna, w towarzystwie ks. Modzelewskiego, doszła do Wilna i wręczyła biskupowi list papieski.

⁷⁰ Pełny tekst listu w polskim przekładzie: *Dodatek do historii. „Dzieje Dobroczynności” 1820 s. 397–398.*

W sumie, licząc z dość długim pobytom w Rzymie i postojami w drodze powrotnej, jej nieobecność wynosiła niemal dwa lata⁷¹.

Jej powrót wywołał sensację, ale jeśli myślała, że będzie mogła natychmiast przystąpić do upragnionej reaktywizacji zgromadzenia, to się zawiodła. Przede wszystkim, w diecezji wileńskiej nie bardzo było co reaktywować. Licząc z samą Potemkinową było tam już tylko jedenaście zakonnic w pięciu placówkach; reszta częściowo zmarła, częściowo uciekła na Białoruś, kilka zaś ponoć zostało przez władze kościelne zmuszonych do wstąpienia do klauzurowych zakonów. Poza tym biskup Massalski, chociaż pozwolił na wznowienie działalności mariawitek w swej diecezji, nie śpieszył się bynajmniej z wydaniem stosownego aktu prawnego; robi to dopiero w roku 1788. Na razie zapewne postanowił odczekać, czy zgromadzenie zdoła dźwignąć się, czy też samo upadnie. Utraconych placówek, których budynki przeszły już w cudze ręce, nie było jak rewindykować; istniejące nie rokowały zbyt wielkich nadziei. W dodatku lata były niespokojne, pełne wojen, zamieszek i wielkiej polityki; nie było ani czasu, ani atmosfery stosownej do zajmowania się małym, dogorywającym zgromadzeniem.

Z tych lat jest bardzo mało przekazów źródłowych; dwie relacje w ogóle przeskakują przez ten okres, a zajmują się odrodzeniem klasztoru wileńskiego przez s. Mariannę *vel* Marcjannę Jankowską (trudnym do datowania: najprawdopodobniej w roku 1786); trzecia wspomina o nim, co za chwilę zacytujemy, ubolewając tylko ogólnie nad trudnościami, aby przejść triumfalnie do sprawy kapituły połockiej, odprawionej w roku 1802. A jednak ten czas przejściowy były to lata kluczowe dla dalszych losów zgromadzenia, choćby przez fakt przesuwania się granic politycznych. Nie jest jasne, czy i gdzie otwarto wówczas nowicjat w diecezji wileńskiej, chociaż możliwe jest, że owszem, otwarto, w Mińsku; inaczej tamtejsza przełożona zapewne nie mogłaby wysłać dwóch sióstr celem ponownego objęcia klasztoru wileńskiego, nie zostając w swoim domu sama jedna. Ani tam jednak, ani na Białorusi, ledwo wegetujące zgromadzenie nie miało wielu kandydatek i liczba mariawitek nadal spadała; nowicjat otwarty przez m. Jankowską w Wilnie w celu odrodzenia tamtejszego domu również nie cieszył się taką popularnością wśród kandydatek do życia zakon-

⁷¹ Nie znalazła Potemkinowa ani tej liczby sióstr swoich, ani tego porządku, jaki przed dwoma laty zostawiła w Litwie... *Krótką historią*, s. 24.

nego, żeby było stamtąd kogo posyłać do pustoszejących placówek na prowincji. W latach szczytowej swojej liczebności obsada klasztoru wileńskiego nie przekroczy nigdy dziesięciu zakonnic. Zaryzykowałabym zresztą twierdzenie, że nabór wileński od początku pomyślany był przez s. Jankowską jako nowicjat dla domu wileńskiego tylko, a nie dla zgromadzenia jako całości.

Zgromadzenie więc podupadało, i to tym bardziej, że wkrótce zabrakło im zarządu. Wiadomo, że Aniela Potemkinowa zmarła w roku 1786, i zdaje się, że już jakiś czas przedtem złożyła urząd i wyjechała „z kraju”, tj. z Litwy; udała się do Częstochowy⁷², a relacja wileńska podaje, że nie chciała wrócić nawet na wezwanie biskupa: *Trzeba wyznać prawdę, nabożeństwo prywatne, spokojność ulubiona, wiek podeszły były utrzymujące ją przy swoim zdaniu*. Relacja połocka wspomina tylko jej zasługi, ubolewa jednak, że ks. Modzelewski nie zadbał o wybranie nowej wizytatorki, ani też przed śmiercią nie nazaczył nikogo swoim następcą⁷³. Pozbawione wspólnej głowy zgromadzenie zaczęło się rozpadać:

*Zostały więc bez ogólnego steru w swym rządzie. Każdy klasztor zaczął się sam sobą prowadzić. Nie było, kto by starsze naznaczał i kto by trzymał dyрекcją całego zgromadzenia. Wkradły się nadużycia: wylamanie się z karności i posłuszeństwa, przywłaszczanie własności, obce wpływy, zabiegi o przełożenstwo i miejsca dały się widzieć, słowem zgasła stałość i mądrość rządu. Władza diecezjalna, którą czcimy i której nigdy w niczym chybić nie ważymy się, albo zbyt odległa, albo nie wchodząca w nasze ustawy i zwyczaje, nie mogła się przyczynić do porządku, bliższego wewnętrznego czuwania i codziennej pilności, które bez przełożonej wizytatorki ustały. Wśród tej anarchii sama Opatrzność strzec nas raczyła, iż żadnym się zgorszeniem zgromadzenie nie splamiło ani nie zaniechało powołania swego...*⁷⁴

Zapamiętajmy sobie od razu tę różnicę: relacja wileńska żegna pierwszą wizytatorkę słowami krytyki i w ogóle nie wspomina o konieczności obrania następczyni, odtąd też w ogóle nie zajmuje się losami zgromadzenia poza Wilnem, podobnie jak i relacja częstochowska; relacja połocka natomiast ma dla pierwszej wizytatorki tylko pochwały i uważa jej urząd za absolutnie konieczny dla funkcjonowania

⁷² *O zakonie pp. mariawitek*, s. 406.

⁷³ *Krótką historią*, s. 26.

⁷⁴ *Tamże*.

zgromadzenia, co też usilnie podkreśla. Klasztor wileński, a właściwie jego niesłuchanie energiczna odnowicielka i przełożona m. Jankowska, chyba od samego początku swojej odnowy dąży do autonomii. W tym okresie ten klasztor przedstawia się rzeczywiście najlepiej i ma na swoim koncie ważne osiągnięcie: to właśnie w roku 1788 bp Massalski po dokonanej tam wizytacji nareszcie urzędowo aprobował istnienie zgromadzenia i jego prawa własności do budynków i przytułku przy kościele św. Stefana. Prawdopodobnie też w tym czasie spadkobierca biskupa Zienkowicza⁷⁵ oraz inni dobrodziejcy wsparli skutecznie wileńską placówkę.

Tymczasem kolejny ukaz carowej Katarzyny (w styczniu 1782 r.) utworzył olbrzymią archidiecezję, obejmującą teren całej Rosji, z siedzibą w Mohylewie (papież zatwierdził to w następnym roku). Arcybiskupem został znany już nam Siostrzeńcewicz. Otrzymał on w roku 1784 od papieża zwierzchnictwo nad wszystkimi zakonami na terenie Rosji; niemniej sprawa mariawitek nie należała oczywiście do pierwszych jego trosk na nowej stolicy, a w dodatku sam główny cel ich istnienia stanął właśnie pod znakiem zapytania, skoro w państwie rosyjskim konwertyci z judaizmu powinni byli przyjmować prawosławie, nie katolicyzm. Wkrótce ten sam problem objął niemal wszystkie klasztory mariawitek, gdyż drugi rozbiór (1793) odciął całą Mińszczyznę i pozostawił w granicach Rzeczypospolitej już tylko mariawitki w Wilnie i w Słonimiu. Biskup wileński stracił dostęp do niemal połowy obszaru swojej diecezji, ale zanim by znaleziono jakieś prawne rozwiązanie tej trudności, trzeci rozbiór (1795) przesunął granicę imperium jeszcze bardziej na zachód, tak że cała diecezja wileńska znalazła się pod panowaniem rosyjskim. Jeszcze w tym samym roku carowa wydała ukaz, likwidujący diecezję wileńską zupełnie, a przyłączając jej teren do diecezji inflanckiej. Przez kilka lat panowało kompletne zamieszanie, aż wreszcie w roku 1798 Stolica Apostolska zdołała zawrzeć z carem Pawłem I ugodę, mocą której m. in. przywrócono istnienie diecezji wileńskiej, ale w bardzo okrojonych od wschodu granicach. Odtąd mariawitki znajdowały się w kilku diecezjach: placówki w Wilnie i Słonimiu w wileńskiej, placówki w Mińsku, Pińsku, Hłusku i Mozyrzcu w nowoutworzonej mińskiej, a placówki za linią pierwszego rozbioru — nadal w mohylewskiej, w której w dodatku

⁷⁵ J. Kurczewski, *Biskupstwo wileńskie*, s. 358.

podlegały dwóm różnym sufraganom lokalnym, tj. jedne mohylewskiemu, inne połockiemu. Przy braku własnej władzy centralnej ta sytuacja groziła ostatecznym rozbiciem małego i rozsypanego po ogromnym terenie zgromadzenia, którego sam nawet cel istnienia był kwestionowany.

6 Kapituła połocka i jej skutki

W tej właśnie sytuacji wkroczył jednak do akcji abp Sierżeńcewicz. Zdaje się, że chciał on po części wykorzystać istniejące już i dysponujące nadal sporym potencjałem gorliwości zgromadzenie do działalności charytatywnej, po części zaś — zapewnić mariawitkom możliwość trwania i przetrwania. Oświeceniowa idea „użyteczności publicznej” zgromadzeń zakonnych była także i w Rosji zasadą głoszoną wówczas przez państwo (zerwie z nią dopiero Mikołaj I); biskupi wileńscy nakłaniali także i stare kontemplacyjne zakony do podjęcia lub wznowienia pracy szkolnej, i po prostu (jak to wyraża relacja połocka) istniała obawa, *ażebym niemożność wykonania początkowych celów powołania nie zbliżyła mariawitek do ogłoszenia, że nie czyniąc dla państwa posług, nie są mu potrzebne*⁷⁶: gotowy pretekst do szybkiej kasaty. Ta niemożność zresztą nie na całej Litwie była pełna. W Wilnie Żyd pragnący przyjąć chrzest w Kościele katolickim mógł to zrobić pod warunkiem złożenia na policji zeznania o swym zamiarze i uzyskania pozwolenia; inaczej mówiąc, neofitki do mariawitek musiały przysłać policja z urzędowym zaświadczeniem, ale też przysyłała rzeczywiście, jeśli dość energicznie obstawały przy swoim zamiarze. Ale Wileńszczyzna była terenem zamieszkałym przede wszystkim przez katolików, i to obrządku rzymskiego; na Białorusi, gdzie żyli głównie prawosławni i unicy (których przymusowe „nawracanie” na prawosławie zaczęło się zaraz po pierwszym rozbiorze), rząd mniej się liczył z zagwarantowaną oficjalnie wolnością wyznania.

Ta sama relacja podaje, i to z wyraźną aprobatą, środki, jakie arcybiskup uznał za konieczne, by ustrzec mariawitki od kasaty:

Znalazł w swej mądrości ten środek najprzyzwoitszy dla zapobieżenia grożącemu niebezpieczeństwu, aby im przyswoić obowiązek dozorowania

⁷⁶ *Krótką historią*, s. 26–27.

chorych, jaki pełnią siostry miłosierdzia, a który w każdym kraju tak wielkie im jedna uwielbienie; zalecił przeto swemu wówczas audytorowi, dziejejszemu prałatowi Szantyr, zwołać na jedno miejsce z każdego klasztoru po dwie osoby; złożyć za dźwignienia ich losu skuteczną; postanowić porządek przybliżony do ustaw Panien Miłosiernych (suknią nawet ich przyjąć zachęcał) i jeśli można, wraz do nich inkorporować; na koniec we wszystko bacznie wejrzawszy, ułożyć wizyty tej dekret i jemu do utwierdzenia przedstawić.

Po dwie osoby z każdego domu to było osób 24 czyli przeszło połowa wszystkich mariawitek, których mogło być wówczas najwyżej około czterdziestu; o ile oczywiście z Wilna i Słonimia ktokolwiek na tę kapitułę przybył, co nie jest pewne. Odbyła się ona w Połocku w roku 1802 i nie była bynajmniej tak spokojna, ani tak entuzjastycznie nastawiona do pomysłu arcybiskupa, jak by to z tonu cytowanej przed chwilą relacji wynikało. Siostrom przedłożono konieczność kompletnej zmiany tożsamości, po prostu inkorporacji do innego zgromadzenia, które jakkolwiek godne podziwu, miało inne cele niż te, do których mariawitki zostały uformowane i w których aktualność nie potrafiły zważyć. Na ile to miała być *pia fraus* dla zmylenia rządu, a na ile rzeczywista inkorporacja, sam tylko Sierżeńcewicz potrafiłby zapewne powiedzieć; nie zamierzał on chyba jednak posłać mariawitek do prowincji sióstr miłosierdzia, aby je rozmieszczono po jej domach, ale zachować istniejące placówki oraz istniejącą obsadę zgromadzenia, przemalowując je tylko na domy szarytek i dając im podobne do pracy szarytek zajęcia. Przypomnijmy, że ten sam arcybiskup już od blisko trzydziestu lat lawirował między carową i papieżem w sprawie jezuitów, którzy częściowo tej jego dyplomacji właśnie zawdzięczali dalsze istnienie na terenie Rosji (po dokonanej przez papieża kasacie). Znał się więc niewątpliwie na ścieżkach prawa i pół-prawa. Oczywiście należało ustalić jakąś formę zwierzchnictwa wizytatorki szarytek oraz przełożonego księży misjonarzy nad zakamuflowanymi w ten sposób placówkami mariawitek... przewidzieć wszelkie trudności... ustalić, czy nowicjat będzie osobny, czy też siostry będą go odbywać w seminarium szarytek, co by właściwie zakończyło jakąkolwiek odrębność zgromadzenia z chwilą wymarcia aktualnie żyjących mariawitek... Ale najpierw trzeba było mariawitki namówić do tej inkorporacji. Niewątpliwie uczestniczki kapituły dobrze wiedziały, po co je arcybiskup zwołuje, a że na żadną inkorporację zgodzić się nie chciały, zjawily się w Połocku zaopatrzone już z góry w *różne pisma*

od cywilnego rządu i od obywatelstwa, czyniące zaszczyt zgromadzeniu (w tym prawdopodobnie i oferty fundacji). Nacisk jednak był wiadać silny, skoro siostry musiały szukać sobie mediatora i znalazły go w osobie sufragana połockiego, biskupa Odyńca. Ostatecznie uchwalono rozwiązanie następujące:

Ułożyły na tym zebraniu, aby kształt dawnego rządu ożywić, zachowania reguł strzec najpilniej, nowicjatek dla przyjęcia aspirantek otworzyć, wychowaniu młodzieży płci swojej poświęcić się, nie zaniedbując po dawnemu instrukcji i wsparcia neofitek, jeśliby te kiedy od cywilnych władz do nich przysłane były; na ostatek, co było najgłówniejszym przedmiotem ich zjazdu, podać submisję, iż dozór i posługę chorym na wzór sióstr miłosierdzia ochoczo przyjmują, jednak bez złączenia się z nimi w jedno zgromadzenie i bez wzięcia ich sukni, reguły i przełożęstwa; i że natychmiast założą w swoich klasztorach (zostając w swym habicie, przy początkowym powołaniu i ustawie) podobne infirmerie, skoro tylko się znajdą dobroczynni fundatorowie, którzy by wszystkie lub niektóre klasztory stałym uposażeniem, jakie posiadają szarytki, opatrzyli na utrzymanie chorych, lekarza i apteki.

Była to dyplomacja nie gorsza od dyplomacji arcybiskupa. Mariawitki postanowiły zająć się szkolnictwem, zachować swą odrębność i pamięć o swoim właściwym powołaniu na wypadek, gdyby kiedy dało się je pełnić, pozostać więc przy swojej tożsamości tak, jak tylko to było w aktualnej sytuacji możliwe — ale także prowadzić u siebie szpitale, *jeśli im je ktoś zafunduje*. Ich własne, bardzo realne ubóstwo, wykluczało możliwość otwarcia szpitali bez pomocy „dobroczyńnych fundatorów”, o których przecież nie było łatwo; a tym samym były faktycznie wymówione od podjęcia pracy, do której nie miały żadnego przygotowania⁷⁷. Natychmiast też kapituła dała habity kilku kandydatkom i dnia 12 grudnia obrała wizytatorkę, Marcjanę (według innych źródeł Mariannę) Norwidównę, jedną z nielicznych już w zgromadzeniu zakonnic uformowanych jeszcze przez założyciela. Aby zaś nie zabrakło im żadnego elementu *dawnego rządu*, ojcem duchownym i opiekunem wybrały tegoż ks. Szantyra, któremu arcybiskup zlecił wizytację i inkorporację. W sumie więc wśród zapewnień o

⁷⁷ Ten brak przygotowania siostry będą podkreślać także i w wypadkach uzyskania fundacji szpitalnej, np. w umowie o objęcie placówki w Zdołbicy w części IV pt. Infirmeria, punkt 17: *Nim felczer przybędzie, infirmeria egzystować nie może, siostry bowiem nie wprawione do leczenia, dozór tylko i posługę chorym ofiarują i one dopełniają*. *Krótką historią*, s. 32.

wdzięczności, uznaniu i subordynacji mariawitki opowiedziały się za pełnym zachowaniem swojej tożsamości.

Abp Sierstrzeńcewicz zadowolili się tym i zatwierdził uchwały kapituły. Może pomogła mediacja biskupa Odyńca (matka arcybiskupa była Odyńcówną z domu), a może i sam uznał, że deklaracja sióstr o gotowości przyjęcia pracy szpitalnej zupełnie wystarczy, mimo obwarowania jej tyłoma warunkami. Poza tym wydał dla wizytatorki instrukcję, która się niestety nie zachowała. Mamy tylko instrukcję z roku 1822, wydaną dla następnej wizytatorki, Szczukówny; sam arcybiskup twierdzi, że była to instrukcja *taka sama*, jak poprzednia⁷⁸, ale z jego tekstu nie wynika jasno, czy była rzeczywiście tożsama w każdym punkcie, czy też tylko analogiczna. Nie jest też jasne, gdzie znajdował się ów otwarty przez kapitułę nowicjat: w Połocku, gdzie kapituła obradowała, czy na dawnym miejscu, w Mohylewie.

Norwidówna natychmiast (to jest zapewne wiosną 1803 roku) przystąpiła do objeżdżania placówek leżących w diecezji mohylewskiej, a ledwo ten objazd ukończyła, biskup wileński Kossakowski i administrator diecezji mińskiej Pozniak wezwali ją do swoich diecezji⁷⁹. Podkreślmy to wezwanie do diecezji wileńskiej: około roku 1804, a więc blisko dwadzieścia lat po śmierci Anieli Potemkinowej, istniejący już od tyluż lat odnowiony klasztor wileński zetknął się może po raz pierwszy z władzą centralną zgromadzenia, a przez nią — z faktem, że już nie Wilno, ale właśnie daleka Białoruś jest tego zgromadzenia ośrodkiem, terenem, na którym ono jest najliczniejsze, oraz siedzibą jego władz i centralnego nowicjatu.

W diecezji mohylewskiej bowiem nie tylko i placówek, i sióstr było teraz najwięcej, ale też i nowi dobrodziejcy znaleźli się najszybciej. Chyba już w czasie wizytacji Norwidówny, bo tuż po roku 1802, Ogiński uposażył mariawitki w Białyniczach, Wołodkowiec zaś wezwał je do osiedlenia się w swoich Czasznikach; obaj przeznaczili dla zgromadzenia roczną *ordynarię* czyli dochód w płodach rolnych ze swoich folwarków. Nadto Czajkowski dał dla klasztoru w Witebsku kapitał wystarczający na utrzymanie sześciu zakonnic. Nieco później, bo mniej więcej od roku 1813, czyli po zakończeniu się na tym terenie lat wojennych, Norwidówna zaczęła otwierać szkoły⁸⁰, do których już wi-

⁷⁸ ABWil D 48.

⁷⁹ *Krótką historią*, s. 28.

⁸⁰ J. M. Giżycki, [Wołyńskiak] *Zniesione kościoły*, s. 163.

docznie zdołała wykształcić w zgromadzeniu nauczycielki. W Połocku otwarto nawet pensję dla panien⁸¹; w roku 1819 powstała myśl zbierania tamże z całego terenu zgromadzenia siostr starych i niezdolnych już do pracy⁸², ale nie wiadomo, czy do tego ostatecznie doszło. Mogły z tym w praktyce być wielkie trudności, skoro chodziło o osoby zbyt słabe, by od nich wymagać pieszej podróży. Niemniej dom połocki otrzymał wówczas uposażenie tak duże, że mógł się nim dzielić z innymi placówkami⁸³.

W diecezji mińskiej Norwidówna znalazła już tylko osiem siostr łącznie, ale też natychmiast przysłała nowe z Połocka i tak jak wszędzie, zatroszczyła się o remonty. Otrzymała też i w tej diecezji ofertę fundacji: szlachta powiatu słuckiego złożyła się na remont kościołka Ducha Świętego w Słucku i budowę przy nim klasztoru ze szkołą i szpitalikiem; mariawitki objęły go w roku 1819⁸⁴. Norwidówna osadziła tam s. Katarzynę Szczukównę w roli miejscowej przełożonej i zarazem swojej zastępczyni na terenie diecezji mińskiej; widzimy więc, że podział na diecezje zaczynał już się stawać jakby wstępem do zorganizowania prowincji. Natomiast mimo oferty właściciela Chołopienicz, Chreptowicza⁸⁵, nie została wskrzeszona tamtejsza fundacja; przyczyn nie znamy.

Z diecezji łuckiej (w jej nowych granicach) nadeszły w tym okresie cztery oferty fundacji, i wszystkie zostały przyjęte: w Zdołbicy, w Olyce, w Romanowie i w Berdyczowie. Bp Kasper Cieciszewski, którego relacja połocka nazywa entuzjastycznie *prawdziwie wskrzeszonym Salezym*, oficjalnie zaprosił zgromadzenie, i Norwidówna wydelegowała z kolei s. Mariannę Szczukównę, poprzednio przełożoną w Moryzru, w charakterze negocjatorki i „prokuratorki” w diecezji łuckiej. Pierwsza z tamtejszych fundacji była dziełem Teofili z Rzewuskich Platerowej i zachował się akt fundacji z 6 września 1819 roku; siostr miało tam być najmniej cztery i miały prowadzić szkołę dla dziewcząt, szpitalik oraz szkołę dla przyszłych służących⁸⁶. Fundacja w Ro-

⁸¹ J. Kurczewski, *Biskupstwo wileńskie*, s. 472.

⁸² *Dalsza historia*, „Dzieje Dobroczynności” 1823 s. 217 n.

⁸³ *Tamże*.

⁸⁴ *Krótką historia*, s. 28–29.

⁸⁵ *Tamże*, s. 30.

⁸⁶ *Tamże*, s. 31–32.

manowie miała miejsce w tym samym lub następnym roku; osadził tam mariawitki właściciel miasta, senator Iliński, który nieco później sprowadził tam także (na krótko, jak się miało okazać) wizytki⁸⁷. Ten dość nieobliczalny człowiek oddał tam mariawitkom pałac i założył pensję dla panien z nauką języków obcych, których to języków miały się uczyć także zakonnice, aby w przyszłości nauczać ich same⁸⁸. Do Olyki sprowadzili mariawitki na pewno Radziwiłłowie, mniej więcej w tym samym czasie, ale nic ponadto o tej placówce nie wiadomo. Wreszcie o fundacji w Berdyczowie wiadomo tylko, kiedy została skasowana⁸⁹. Ogółem biorąc, mariawitki miały w tym czasie otworzyć jakoby aż dwanaście pensji dla dziewcząt⁹⁰, to jest szkół płatnych z internatem, oprócz szkółek bezpłatnych dla dzieci ubogich.

Z diecezji wileńskiej napłynęło również kilka zaproszeń, mianowicie do powrotu do Grodna, Kowna i Nowogródka. Zupełnie nie wiadomo, dlaczego tam właśnie, chociaż były to tereny stosunkowo największej swobody konwersji, mariawitki w tym swoim nowym, ekspansywnym okresie pracy nie poszły. Nie poszły także ostatecznie do diecezji kamienieckiej, chociaż je tam zapraszano; może po prostu nie miały dość personelu, chociaż kandydatek wstępowało tyle, że od roku 1802 do 1820 liczba zgromadzenia wzrosła bardziej niż dwukrotnie: z 40 do 90 zakonnice. Niemniej istniała tendencja do obsadzania placówek większą niż poprzednio liczbą siostr: zamiast dwóch czy trzech, jak dawniej, miało ich być w każdym domu przynajmniej sześć, żeby sprostać wymaganiom tylu różnych dzieł. Jak zobaczymy, była to liczba trudna do osiągnięcia. W każdym razie jednak w roku 1820 było już znowu placówek czynnych siedemnaście, uczennic w ich

⁸⁷ Wizytki były w Romanowie w latach 1823–1830; przyjechały z Wilna, a przemieszły się następnie do Kamieńca Podolskiego, stamtąd zaś po powstaniu styczniowym do Lwowa, gdzie jeszcze w roku 1871 było ich siedem. Por. Archiwum SS. Wizytek w Warszawie, sygn. WiLu 3; Archiwum Diecezjalne w Pelplinie, zespół: Akta diecezji łuckiej, rps inc. Alfabetyczny spis duchowieństwa diecezji łucko-żytomińskiej; b. a., *Przewodnik po mieście Lwowie*, Lwów 1871 s. 31.

⁸⁸ Jak dotąd, nic więcej o tej fundacji nie wiadomo, ale nie zdziwiłabym się, gdyby się miało okazać, że Iliński po kilku latach usunął mariawitki, a wizytki sprowadził na ich miejsce.

⁸⁹ Archiwum Diecezjalne w Pelplinie, zespół: Akta diecezji łuckiej, rps inc. Alfabetyczny spis duchowieństwa diecezji łucko-żytomińskiej.

⁹⁰ T. Kraheł, *Historiografia (archi)diecezji wileńskiej do 1939 roku*, t. 5 s. 143.

szkołach 465, a wychowanych przez zgromadzenie neofitek liczono już (od początku działalności zgromadzenia) około dwóch tysięcy⁹¹. Chorych, aktualnie znajdujących się pod opieką siostr, było wtedy jednak tylko osób 15⁹². Nieco wcześniej, bo w roku 1817, wydano ponownie drukiem regułę zgromadzenia, jak to już na początku powiedzieliśmy. Skrócenie tekstu, którego dokonano niewątpliwie według wskazówek władzy diecezjalnej, częściowo może tłumaczyć się nową modą literacką, która ubolewała nad *stylem zepsutym tamtego wieku, w którym pisał* ks. Turczynowicz⁹³; częściowo także mogła być próba zatuszowania w tekście działalności konwersyjnej, a podkreślenia szkolnej i szpitalnej, na benefis rządu. Trafność tych domysłów będzie można sprawdzić jednak dopiero po odszukaniu obu wersji reguły. Niemniej w praktyce okazywało się, że i ta poprawiona wersja z roku 1817 nie rozstrzyga wielu problemów i wymaga uzupełnień.

Z terenu diecezji wileńskiej mamy też świadectwo, że nie zanikła pomimo wszystko idea przyłączenia mariawitek do szarytek i że nacisk w tej sprawie wywierali tutaj księża misjonarze, zwierzchnicy szarytek; w każdym razie wileńskie mariawitki w tych właśnie latach narzekały bardzo na działalność wizytatora misjonarzy litewskich, ks. Andrzeja Pohla († 1820), który według sformułowania relacji częstochowskiej, jako *kapłan bardzo ostry [...] z całą siłą natarł na zgromadzenie panien mariawitek, aby ich zupełnie przerobić na siostry miłosierdzia*⁹⁴. Zdaje się, że intencji ratowania tą drogą zagrożonego kasatą zgromadzenia zupełnie u mariawitek nie rozumiano, tym bardziej, że po swym triumfalnym odrodzeniu siostry patrzyły w przyszłość bardzo optymistycznie. Ludzie bystrzejsi i lepiej poinformowani mogli już jednak przewidywać słusznie, że przychyłność rosyjskiego rządu dla zakonnych szkół katolickich rychło się skończy; i sądzić, że szpitalnictwo jest bezpieczniejszym zajęciem. Inna rzecz, że ostatecznie także i szpitalnej pracy miano zakonnicom katolickim zabronić i nie uratowała ona na Litwie nawet szarytek.

⁹¹ M. Nowodworski, *Encyklopedia kościelna*, t. 13 s. 545.

⁹² *Krótką historia*, s. 35.

⁹³ *Tamże*, Dodatek, s. 395.

⁹⁴ *O zakonie pp. mariawitek*, s. 402.

7 Korekta ustaw zgromadzenia

Ani utworzenie Księstwa Warszawskiego w roku 1807, ani Królestwa Kongresowego w 1815, nie dotknęło mariawitek bezpośrednio. Kampania napoleońska w roku 1812 przetoczyła się przez ich siedziby, ale jedynym jej śladem w źródłach jest dramatyczna opowieść o ekscesach żołnierzy francuskich w Wilnie i męstwie m. Jankowskiej, która ratowała uczennice z ich rąk⁹⁵. Zdaje się, że o ile można zaufać źródłom, mariawitki były bardzo lojalnymi poddanymi imperium rosyjskiego; przynajmniej za czasów Pawła I i Aleksandra I, od których doznały przychyłności.

Jedynie dwa zachowane spisy mariawitek pochodzą z roku 1819⁹⁶ i 1820⁹⁷. Liczba siostr jest nieco różna: 83 w pierwszym wypadku, już 90 w drugim; liczebność na poszczególnych placówkach waha się od dwóch siostr (Ołyka) do trzynastu (Połock) w roku 1820; ale przede wszystkim interesujące jest ich rozmieszczenie. Okazuje się z porównania obu spisów, że niemal połowa zakonnic zmieniła między datami obu spisów placówkę; to przetasowanie personelu może być skutkiem dokonanych w tym czasie fundacji i nie wiemy, czy taka rotacja zdarzała się często, ale w każdym razie świadczy o autorytecie władzy centralnej. Jest jednak jeden wyjątek: nie zmienił się skład zgromadzenia wileńskiego. Zdaje się, że m. Jankowska tylko nominalnie uznawała nad sobą władzę wizytatorki; a i to nawet miało się jej wkrótce wydać za dużo. Właśnie w tym czasie mariawitki zainteresowały się swoją historią i wydały ją, jak już wiemy, w czasopiśmie „Dzieje Dobroczynności Krajowej i Zagranicznej” (rok 1820 i 1823); otóż ta relacja, pochodząca z kręgu połockiego, mówi bardzo serdecznie i z wielkim uznaniem o zasługach m. Jankowskiej⁹⁸, podczas gdy obie relacje pochodzące od klasztoru wileńskiego (wileńska i częstochowska) kompletnie pomijają istnienie zgromadzenia poza Wilnem i Częstochową. Tak to wygląda, jakby z jednej strony nie tracono jeszcze nadziei na zalecenie rozdarcia, z drugiej zaś starano się je po cichu utrwalić. Ważne, że klasztor słonimski, jakkolwiek położony w tej sa-

⁹⁵ *Tamże*, s. 402n.

⁹⁶ *Tamże*, s. 406n.

⁹⁷ *Krótką historia*, s. 34.

⁹⁸ *Tamże*, s. 25.

mei diecezji, co wileński, nie był od rotacji personelu wyjęty, a więc schizma nie rozciągnęła się jeszcze na niego; ale była już chyba wyraźnie widoczna i może dlatego właśnie wizytatorka obawiała się przyjmować oferty fundacji w diecezji wileńskiej, co by się łączyło z ryzykiem przyłączenia się ich do opornego klasztoru.

Norwidówna sprawowała swój urząd dożywotnio; zmarła w roku 1822, a na jej miejsce obrano Katarzynę Szczukównę, której elekcja wobec technicznej niemożności zwołania kolejnej kapituły odbyła się z polecenia abpa Sistrzeńcewicza korespondencyjnie (głosy zebrali dziekani parafii, w których były poszczególne klasztory⁹⁹) i została zatwierdzona przez metropolitę 21 sierpnia tegoż roku¹⁰⁰. Arcybiskup wydał jednocześnie długą *Instrukcję dla wizytatorki siostr mariawitek*¹⁰¹, która jest właściwie uzupełnieniem reguły, a nawet zmianą niektórych jej postanowień.

I tak, zaznaczono, że zgromadzenie podlega metropolii, który rządzi nim bądź przez miejscowych biskupów i ojca duchownego, bądź *prosto przez wizytatorkę*. Urząd tej ostatniej jest dożywotni; co ważne, powinna ona od wszystkich biskupów posiadać *paszport na wizytę*, a więc biskupi miejscowi także ją w jakimś stopniu zatwierdzają, chociaż Sistrzeńcewicz najwyraźniej spodziewa się, że bez problemów położą oni swe podpisy przy jego pieczęci.

Reguła zatwierdzona w roku 1759 ma być zachowywana z wyjątkiem rozdziału o ślubach, który zmodyfikowano. Czego by w niej brakowało, ma się uzupełniać z ustaw szarytek. Natomiast te z mariawitek, które by pracowały w lecznictwie, mają być wolne od zachowywania własnej reguły, a zobowiązane do przestrzegania ustaw szarytek; był to, nawiasem mówiąc, pomysł zupełnie nierealny, który mógł prowadzić do mnóstwa praktycznych trudności.

Zabroniono przyjmowania obligacji modlitewnych, które by zabierały czas potrzebny na pracę i kazano ograniczyć się do *modlitw regułą przepisanych*. (O ile można sądzić z praktyki klasztoru wileńskiego, były to: Małe Oficjum o NMPannie, rozmyślanie, czytanie duchowne, oraz nieliczne ustne modlitwy własne zgromadzenia¹⁰²).

⁹⁹ ABWil D 48.

¹⁰⁰ *Dalsza historia*, „Dzieje Dobroczynności” 1823 s. 209 n.

¹⁰¹ *Tamże*, s. 211–220.

¹⁰² ABWil D 48, raport z 22 II 1822 i 17 VIII 1823.

[37]

Zachowano dotychczasowy szary habit i nie wchodząc w szczegóły jego wyglądu, zakazano wprowadzać w nim lokalne zmiany. Dozwolono kwestować jak dotąd, *przystojnie, jeżdżąc po domach obywatelskich po parze*.

Wizytatorka miała zjawić się w każdym klasztorze przynajmniej co trzy lata i pozostać przez miesiąc, przejąwszy w nim rządy; rozstrzygać problemy i w miarę potrzeby wdrażać porządek. Miała też utrzymywać stałą korespondencję ze wszystkimi klasztorami. Fundusz na jej podróże miał narastać z posagów zmarłych zakonnic.

W każdym klasztorze powinno być przynajmniej sześć siostr, tj. przełożona, wikaria, która była zarazem ekonomką i furtianką, nauczycielka, szafarka (i kucharka w jednej osobie), kwestarka oraz *sojuszka wyjeżdżających i wychodzących*. Kwestarka i sojuszka, jeśli nie były w drodze, miały spełniać potrzebne prace domowe, gdyż wyraźnie zabroniono jakiegokolwiek beczynności.

Co bardzo ważne, kadencja przełożonej miała trwać trzy lata; wizytatorka, która ją miała wyznaczać, mogła tę samą osobę zawsze wyznaczyć ponownie, ale musiała to zrobić oficjalnie i przedstawić władzom diecezjalnym do zatwierdzenia. To się nie mogło podobać m. Jankowskiej, rządzącej w wileńskim klasztorze już od trzydziestu sześciu lat. W raportach do konsystorza wileńskiego podawała ona wyraźnie, że urząd przełożonej domowej jest dożywotni, chyba żeby z ważnych przyczyn trzeba ją było zmienić¹⁰³.

Za najważniejszy cel zgromadzenia uznano edukację, za którą siostry nie miały pobierać opłat. Opłatę należało brać od uczennic oddanych przez rodziców do internatu, ale oprócz nich do szkoły mogły chodzić za darmo dziewczęta z okolicy. Neofitki należało przyjmować na naukę, ale tylko za pisemnym zezwoleniem *świeckiego urzędu*. Ubogim dziewczętom należało udzielać nauk *więcej moralnych niż wystawnych: czytać, pisać, rachować, katechizmu i robót ręcznych oraz posługi*.

Szpitalę należało koniecznie obejmować, gdyby je kto siostram dawał, byle za zezwoleniem władzy diecezjalnej. Wizytatorka miała zadbać o przyuczenie możliwie dużej liczby siostr do tej posługi. Nakazano także założyć w Połocku dom dla starych i chorych zakonnic.

¹⁰³ *Tamże*.

rytetem, że cokolwiek powiedziała, zapisywano jako bezsprzeczny fakt, nawet jeśli to była (delikatnie mówiąc) gruba przesada, jak na przykład z ową *nowością* urzędu wizytatorki. Ostatecznie konsystorz postanawia, że oba klasztory w diecezji wileńskiej będą zarządzane bezpośrednio przez władze diecezjalne, bez obierania jakiegokolwiek lokalnej wizytatorki. Arcybiskup zatwierdził to pismem z 7 sierpnia tegoż 1823 r. Od tego momentu w zachowanych aktach, które pochodzą głównie z Wilna, niemalże tracimy kontakt z dziejami całej tej części zgromadzenia, która była nadal wierna dotychczasowemu ustrojowi i wybieranym kolejno wizytatorkom¹⁰⁵. Nie wiadomo nawet, jak długo sprawowała ten urząd Szczukówna i czy następną znaną nam z akt wizytatorkę wybrano bezpośrednio po niej, czy też był jeszcze ktoś pośrodku.

Tymczasem m. Jankowska, wykorzystując swój prowizoryczny triumf, dodała do licznych swych osiągnięć jeszcze jedno, mianowicie wskrzeszenie podupadłej placówki w Częstochowie. Nie jest jasne, z czyjej to było inicjatywy, ale zdaje się, że administrator diecezji kujawsko-kaliskiej ks. Tomaszewski porozumiał się w tej sprawie wprost z klasztorem wileńskim, zapewne zresztą w dobrej wierze, nie wiedząc po prostu, że to nie w Wilnie jest centrum mariawitek¹⁰⁶. M. Jankowska zaś posłała tam dwie zakonnice w maju lub czerwcu roku 1834. Była to już jednak ostatnia fundacja (czy refundacja) w dziejach zgromadzenia, o tyle ciekawa, że uskuteczniła po powstaniu listopadowym, a więc w sytuacji, w której na jakiegokolwiek rozszerzenie się działalności instytutów zakonnych raczej już trudno było liczyć. Polityka Mikołaja I wobec Kościoła katolickiego dochodziła już do zamierzonej z dawna fazy represji, a przede wszystkim — konfiskaty mienia. Oczywiście tej konfiskacie towarzyszyć miał początek akcji kasacyjnej.

Tymczasem diecezją wileńską rządził od roku 1830 jako administrator biskup Jędrzej Benedykt Kłagiewicz. Matce Jankowskiej był on dobrze znany, gdyż pełnił poprzednio funkcję ojca duchownego wileńskich mariawitek. Co (i jak usilnie) tłumaczyła mu ona na temat

¹⁰⁵ Klasztorem mariawitek w Mohylewie zajmuje się ostatnio p. Zmicer Jackiewicz z Mińska, na podstawie zachowanych tam archiwaliów.

¹⁰⁶ Zachował się jeden z jego listów, dotyczący trasy podróży oczekiwanych sióstr i pieniędzy na ich drogę z 20 III 1834, ABWil D 52.

swego zgromadzenia, jego dziejów i ustroju, okazało się w roku 1838. Jeszcze w końcu roku 1836 umarła wizytatorka Wincentyna Łykowa, i zgodnie z poprzednią praktyką przełożona klasztoru połockiego, s. Dominika Abramicka *vel* Obromicka rozesłała po diecezjach prośbę o zebranie głosów potrzebnych do elekcji nowej zwierzchniczki. Dlaczego objęła tą akcją również diecezję wileńską, nie wiadomo. Może sądziła, że w atmosferze rosnącego ogólnego zagrożenia powinno się wyzwoić poczucie więzi i solidarności, które by przewyciężyło podziały? Sprawa przeciągnęła się przez cały rok, zanim wreszcie bp Kłagiewicz zareagował urzędowo. Napisał mianowicie 2 lutego 1838 roku do petersburskiego Rzymsko-Katolickiego Kolegium (które zarządzało wszystkimi sprawami Kościoła w imperium rosyjskim), że otrzymał od s. Abramickiej pismo, *jakoby* z upoważnienia administratora diecezji mohylewskiej bpa Kamionki wystosowane, a dotyczące elekcji wizytatorki mariawitek — ale że

uważając, iż ten urząd wizytatorki mariawitek, przez regułę zakonną nie przepisany, lecz prywatnie osnowany, nowy, na jednym tylko przykladzie Łykowej oparty, od władzy wyższej nie potwierdzony, niepotrzebny i nie pożyteczny jest, lecz owszem mógłby się stać uciążliwym dla domów [...] gdy podróżowanie kobiet zakonnych, z wielu niedogodnościami połączone, nie jest zdolne sprawić żadnej dobrej reformy, choćby ta gdzie i potrzebna była: dlatego ja żadnej odezwy do pp. mariawitek wileńskiej diecezji w widokach panny Abramickiej nie uczyniłem, lecz natomiast donieść do Kolegium za potrzebne uznałem, czy nie będzie zdawało się zakazać tego projektu elekcji wizytatorki mariawitek, albo przynajmniej, jeśli inni biskupi byli za elekcją, nie rozciągać tego aktu do diecezji wileńskiej; gdzie w mieście Wilnie klasztor mariawitek od sześciudziesiąt lat rządony przez pannę Mariannę Jankowską, jak bez wizytatorki wydał już najlepsze skutki i wydawać nie przestaje najlepsze skutki w wychowaniu mnóstwa sierot, tak i na dalszy czas aby równie z późniejszym klasztorem słonimskim był zostawiony bez wpływu wizytatorki...

Najwyraźniej biskup nie sięgnął ani do drukowanych dziejów zgromadzenia, ani do teczki z urzędowymi pismami Siostrzeńcewicz, ale oparł się tylko na wersji podanej mu przez m. Jankowską. Kolegium zaś, również nie badając dziejów sprawy ani nawet nie zasięgając zdania innych biskupów, a tylko opierając się na „doniesieniu” Kłagiewicza, wysłało z datą 11 marca 1838 roku ukaz do zainteresowanych diecezji, oznajmiając, że odtąd zabrania się *niepotrzebnej i uciążliwej dla zgromadzenia mariawitek* elekcji wizytatorki, ale klasztor ich

[42] mają być pod zarządem swoich władz diecezjalnych. To pismo zachowało się tak w wersji urzędowej, rosyjskiej, jak i w polskim przekładzie, wraz z listem Kłagiewicza do Kolegium i jego listem do m. Jankowskiej¹⁰⁷, którą biskup 2 lutego 1838 r. zawiadamia o tym, co napisał do Kolegium, a nadto od siebie upomina, aby przypadkiem nie miała ochoty *łączyć się do tak niedorzecznych projektów* jak elekcja wizytatorki. Nie ulega wątpliwości, że takiej ochoty i bez jego upomnienia nie miała. Zmarła zresztą w rok po tym swoim triumfie, 5 maja 1839 r.

W ten sposób zgromadzenie zostało rozbite¹⁰⁸ i trzeba stwierdzić, że ten decydujący cios został mu zadany nie z zewnątrz, przez władze zaborcze, ale od wewnątrz, przez osobistą ambicję. Oczywiście większość ówczesnych zakonów żeńskich miała tę samą strukturę, jaką m. Jankowska przeforsowała dla mariawitek, mianowicie autonomiczne klasztory pod władzą biskupa; ale te zakony miały wielowiekową tradycję i szczegółowo wypracowane ustawy, a przy tym ich wspólnoty nawet w tym czasie szykan i trudności liczyły sobie jeszcze zwykle około dwudziestu zakonnic, rzadko mniej, nieraz o wiele więcej. Mogły więc łatwiej radzić sobie same, niż kilkuosobowe wspólnoty mariawitek. W dodatku, co bardzo istotne, ukaz petersburski w ogóle nie rozstrzyga kwestii, pominiętej zresztą i w „doniesieniu” Kłagiewicza, a dla istnienia zgromadzenia kluczowej: jak ma odtąd wyglądać i gdzie się ma odtąd odbywać formacja mariawitek. Klasztory mniszek mają nowicjaty w każdym domu, ale placówkom czynnego zgromadzenia bardzo trudno byłoby to naśladować. Czy nowicjaty połocki miał wysyłać młode siostry po placówkach? w jakich warunkach i na czyje polecenie? Nikt się o rozwiązanie tego problemu nie zatroszczył. Możliwe jednak, że autorzy ukazu, urzędnicy petersburskiego Kolegium, wiedzieli już wtedy, że problem w ogóle nie powstanie: zgromadzenia zakonne i tak przeznaczone są przecież do kasaty, a więc do wymarcia, a nie do dalszego rozwoju.

¹⁰⁷ ABWil D 48.

¹⁰⁸ Por. M. Borkowska, *Two Attempts at Self-Government of Feminine Religious Institutes in Poland*, „Studia Monastica” vol. 23 fasc. 1:1981 s. 174–180.

[43]

9 Schylek i kasata

W grudniu roku 1841 wyszedł ukaz carski, który ogłoszono na Litwie dopiero w lutym następnego roku i który m. in. konfiskował wszystkie majątki klasztorne, kasował część klasztorów, resztę zaś dzielił na etatowe i nieetatowe, czyli te, którym pozwolono jeszcze istnieć, ograniczając jednak drastycznie ich liczebność, oraz te, które przeznaczone były już od razu na wymarcie. Zdaje się, że to zarządzenie przesądziło o losie większości wspólnot mariawitek na Białorusi i Wołyniu, gdyż daty kasat, o ile udało się je ustalić, przedstawiają się następująco: w Zdołbicy 1842¹⁰⁹, w Białyniczach, Czasznikach, Mściślawiu i Orszy 1845¹¹⁰, w Berdyczowie i w Pińsku 1850, a w Ołyce i w Romanowie w każdym razie przed 1855¹¹¹. O losie siostr tamtejszych nic nie wiadomo; rząd carski przemieszczał zakonnice ze skasowanych klasztorów na podstawie list imiennych, aby zajęły wolne miejsca w tych domach zakonnych, którym jeszcze pozwolono istnieć, i to bez żadnego względu na przynależność zakonną przenoszonych. Niemniej ponieważ z żadnego klasztoru mniszek nie mamy do tychczas świadectw o umieszczeniu u nich w tym czasie jakichkolwiek mariawitek, można sądzić, że te małe i starzejące się już wspólnoty skomasowano. Wciąż jeszcze pozostawały bowiem najważniejsze placówki zgromadzenia: w diecezji mohylewskiej w Połocku, Witebsku i Mohylewie, w diecezji mińskiej w Mińsku, a w diecezji wileńskiej — w Wilnie; klasztor słonimski został bowiem również skasowany w roku 1850¹¹². I te jednak nieliczne pozostałe jeszcze placówki nie miały szans rozwoju; istniały nadal tylko jako domy zbiorcze, przeznaczone na wymarcie. O klasztorze wileńskim wiadomo bowiem na pewno, że został uznany za nieetatowy i musiał zamknąć nowicjaty¹¹³. Można sądzić, że tak samo zamknięty został nowicjaty w Połocku (Mohylewie?), o ile jeszcze w ogóle był czynny.

Niemniej wymieranie nawet małych wspólnot (zwłaszcza jeśli je skomasowano, tworząc większe) trwa długo. W Słonimiu na przykład było w chwili kasaty siedem zakonnic, którym kazano przenieść się

¹⁰⁹ J. M. Giżycki, [Wołyński], *Zniesione kościoły i klasztory*, s. 163.

¹¹⁰ Archiwum Diecezjalne w Pelplinie, Akta łuckie j. w.

¹¹¹ Tamże.

¹¹² ABWil D 52.

¹¹³ Tamże.

[44]

do Wilna, co niemal podwoiło liczbę tamtejszego zgromadzenia. W dodatku klasztor wileński, jako chyba jedyny dom żeński na Litwie, zachował swoje fundusze, gdyż mariawitkom tamtejszym udało się wytłumaczyć komisji rządowej, iż nie są zakonnicami i mają prawo żądać do swojej części wspólnego uposażenia, tak że gdyby im kazano się rozejść, zabrałyby te kapitały jako prywatne¹¹⁴. To nie udało się nawet szarytkom, których szpitale i wszystkie środki utrzymania przejęto właśnie wtedy na rządowy fundusz szpitalny, tzw. *Prikaz obszczestwiennogo prizrienia*¹¹⁵.

Zdaje się, że w tym kształcie i w takich warunkach pięć ostatnich wspólnot mariawickich dotrwało do powstania styczniewego i do represyjnej akcji kasacyjnej, która nastąpiła po nim. Ta akcja objęła na pewno klasztor wileński, którego ostatnie zakonnice przeniesiono w roku 1864 do domu zbiorczego, urządzonego u wileńskich benedyktynek; w klasztorze przy kościele św. Stefana urządzono więzienie dla kobiet, a uposażenie przejęto na wspomniany już *Prikaz*¹¹⁶. Można sądzić, że jednocześnie skasowano także klasztor w Połocku i w Mińsku, gdyż nie słyszymy już o nich więcej, a za to u bernardynek słonimskich zjawiają się jakieś mariawitki: prawdopodobnie z Mińska przewiezione. W roku 1880, gdy Nowodworski wydawał swą *Encyklopedię kościelną*, istniały jeszcze dwa nieetatowe klasztory mariawitek, mianowicie w Mohylewie i w Witebsku, mające każdy po cztery zakonnice; ponadto u benedyktynek w Wilnie żyło jeszcze mariawitek siedem i u bernardynek w Słonimiu trzy¹¹⁷. Jako ostatnia z mariawitek w Wilnie zmarła s. Katarzyna Lutykówna 11 grudnia 1892 r.¹¹⁸

Los jedynego klasztoru w Królestwie Kongresowym był podobny. Mariawitki częstochowskie skasowano w roku 1864, czyli dwa lata po konsekracji zbudowanego przez nie kościoła. Zakonnice w liczbie pięciu umieszczono w Piotrkowie u dominikanek, skąd później razem z dominikankami zostały przewiezione do pobernardyńskiego klasztoru św. Anny koło Przyrowa¹¹⁹. To stamtąd ostatnia przełożona czę-

¹¹⁴ *O zakonie pp. mariawitek*, s. 405 n.

¹¹⁵ A. Schletz, *Historia siostr miłosierdzia w Polsce*, NP t. 12:1960 s. 107.

¹¹⁶ J. Kurczewski, *Biskupstwo wileńskie*, s. 358.

¹¹⁷ M. Nowodworski, *Encyklopedia kościelna*, t. 13 s. 545.

¹¹⁸ ABWil A 1, notatnik ksieni A. Houwalt s. 66.

¹¹⁹ S. Chodyński, pisząc dzieje piotrkowskich dominikanek, poświęcił rozdział

[45]

stochowska, Barbara Bieńkowska, posłała całe archiwum swojego klasztoru, włącznie z regułą i pieczęcią, sakramentkom warszawskim, sądząc widocznie, że tam się lepiej przechowają. Niestety spłonęło w roku 1944 razem z całym archiwum sakramentek; pozostał tylko szczegółowy katalog. Jako ostatnia mariawitka częstochowska (i chyba w ogóle ostatnia siostra tego zgromadzenia) zmarła w roku 1914 u św. Anny s. Eugenia Montwiłło.

S. MAŁGORZATA BORKOWSKA, OSB

The History of the Congregation of *Sorores Mariae Vitae*, or Mariavites

Summary

In the post-Tridentine period three small, but very active, religious congregations were founded in Poland. One of them was the *Sorores Mariae Vitae*, or Mariavites, founded in Wilno in 1737. Their activities were focused on Jewish converts who needed instruction and help when, after baptism, they had to be integrated with the Christian community.

The founder of the Mariavites, a diocesan priest Fr. Stefan Turczynowicz was inspired in part by St. Vincent de Paul's combination of religious and active life, and in part by the challenges of his day and age. There was, among the latter, the case of a great many people who were ready to convert, but hardly any help provided for them. Fr. Turczynowicz obtained the bishop's endorsement for his new rule in 1739, and another consent for his congregation in 1746. The approval of Pope Benedict XIV followed in 1752 and in the same year the rule went into print. During the following twenty years Fr. Turczynowicz managed to found 17 small religious houses, almost all of them in the vast diocese of Wilno. For their support they relied on alms and sewing jobs, while taking care of hundreds of converts. The activities of the congregation, which by 1772 had attracted about 70 sisters, irritated considerably the local Jews. Their complaints and protests continued until the diocesan authorities satisfied their demands and suppressed the congregation. However, the suppression order could be made valid only in the western part

także mariawitkom częstochowskim: *Klasztor pp. dominikanek w Piotrkowie*, Włocławek 1914 s. 117–119.

of the diocese. Most of its eastern part, which was seized by Russia in 1772, had to be transferred to the diocese of Mohylew. The following years saw the death of the congregation's founder and a general destabilization. The number of the Mariavite convents was halved. Meanwhile, the co-founder and Mother Visitor M. Angela Potemkinowa, managed to get to Rome (on foot and begging her bread on the way) and procure Pope Clement XIV's protection for the struggling congregation. Hard times eventually seemed to be over in 1802, when the whole of the diocese of Wilno found itself in Russian hands and the Bishop of Mohylew, the congregation's old friend, was appointed archbishop.

In their Chapter General the Mariavites rejected the archbishop's suggestion that they should join the Sisters of Mary to form one congregation, but agreed to redirect their effort to running schools and small hospitals. To prove their usefulness they had to find a new focus of activity now that Jewish converts were expected to adopt Orthodoxy rather than Roman Catholicism. As new convents were founded, some old ones were re-opened (notably the one in Wilno itself) and a new novitiate was established, the congregation continued to expand. By 1820 it had again 18 convents and 90 nuns. It was ruled by successive Mother Visitors until 1838 when Mother Superior of Wilno, who wanted to be independent, succeeded in convincing the RC authorities in Russia to extend to the Mariavite convents the autonomous status enjoyed by enclosed nuns' monasteries. Later, however, the Mariavite central authority was abolished and its powers were transferred to the government-controlled Roman Catholic Ecclesiastical College in St. Petersburg. This, however, occurred at a time when all the Catholic religious orders in the Russian Empire were being put under great pressure. It reached its high point in 1842, when all convent property was confiscated and most communities were banned from taking any novices. The idea was to extinguish them through natural wastage: their members were allowed to carry on their vocation until they died out. This became indeed the fate of all the Mariavite communities. The last Mariavite nun died in 1914.

Translated by S. Małgorzata Borkowska, OSB